Nr. 132. Lwów — Sobota dnia 10 Czerwca. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Małgorzaty — Nicetasa
Jutro: Zielone Święta — Teodozyi P.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 6 — Zachód „ 7 m. 52

Długość dnia godzin 15 min. 46 — Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Zerwanie Unii skandynawskiej.

Długi zatarg Norwegii ze Szwecyą o konsulaty doprowadził we środę Norwegów do zerwania unii skandynawskiej, a detronizacyi króla. Uczynił to storthing tak spokojnie, tak bez żadnego namysłu, bez wewnętrznej walki, jak gdyby szło tu nie o losy kraju, lecz naprzykład o postawienie rogatki na jakiejś drodze. Oczywiście, nie jest to koniec waśni między dwoma skandynawskiemi państwami, jeno postawienie sporu na innym gruncie, — może na gruncie walki orężnej, a jeżeli do niej wybuchnie, to trudno wróżyć Norwegom zwycięztwa, bo pod każdym względem słabsi są od Szwedów.

Do roku 1814-go Norwegia należała do Danii jako autonomiczna i bardzo zawsze niespokojna prowincya. W owym roku, razem z powołaniem na tron szwedzki francuskiego marszałka Bernadotte, nastąpiła unia szwedzko norweska. W Chrystyanii zebrał się storthing 17 maja i przez całe lato układał konstytucyę królestwa, a 4-ego listopada król ją zatwierdził. Norwegia otrzymała całkowitą wewnętrzną odrębność, nawet własne wojsko i flotę. Ze Szwecyą łączy ją tylko wspólna dynastya i dyplomacya. Konstytucya niemal republikańska orzeka, że o kwestyach budżetowych wyrokuje wyłącznie storthing, a jego postanowienia nie potrzebują sankcyi królewskiej. Wszystkie inne ustawy, uchwalane przez storthing, muszą otrzymać zatwierdzenie monarsze, lecz jeżeli uchwała zapadnie trzykrotnie na trzech z kolei kadencyach, natenczas ustawa wchodzi w życie bez sankcyi królewskiej. Dotyczy to jednak tylko takich ustaw, które nie naruszają konstytucyi, ani aktu unii. Takie sprawy muszą być załatwiane w porozumieniu ze Szwecyą i za zgodą króla. Mając takie ustawy, Norwegowie poczęli natychmiast przygotowywać się do republikańskiego ustroju. Przedewszystkiem tedy postanowili pozbyć się szlachty, która lgnęła do dworu, a więc pośrednio do Szwecyi. Długo trwał o to zatarg korony ze storthingiem, aż wreszcie w r. 1821-ym Norwegowie postawili na swojem: odebrano szlachcie jej tytuły, wiele rodów przeniosło się do Szwecyi, a te, które zostały w kraju, były zrównane z chłopami. Następnie, aby oszczędzić pieniędzy, a nie dawać Szwecyi żadnego pożytku, postanowiła Norwegia znieść stałe wojsko, zatrzymać zaś tylko wojenną marynarkę, lecz wyłącznie dla obrony swych brzegów; zamiast wojska zaprowadziła milicyę obywatelską, powoływaną co roku na sześciotygodniowe ćwiczenia w granicach własnej gminy. To zmieniało ustrój państwowy, więc także było przedmiotem zatargu z koroną, ale król musiał w końcu ustąpić, bo storthing nie dawał pieniędzy na wojsko, zostawiając monarsze swobodę utrzymywania go z własnych funduszów. Trzeba tu dodać, że wedle powszechnego mniemania, opartego na wielu drobnych wskazówkach, Rosya stale zachęcała Norwegię do zatargów ze Szwecyą, a nawet utrzymują niektórzy, że doradzała jej szukać rosyjskiej protekcyi. Tak lat temu kilkanaście doszło do zatargu o konsulaty. Norwegia zapragnęła mieć wszędzie za granicą własnych konsulów, podając za powód to, że wspólni konsulowie więcej dbają o interesa szwedzkie, aniżeli norweskie. Skarżyła się nadto na to, że wspólne konsulaty znajdują się nie w tych miastach, w których wymaga ich istnienia morski handel Norwegii. Posiada ona prawie sześć tysięcy okrętów transportowych, trudniących się przeważnie przewożeniem do Danii, Niemiec i Holandyi granitu i drzewa budulcowego. W każdym porcie, do którego zawijają owe transportowce, zapragnęli Norwegowie mieć konsulów i to nie wspólnych, którzyby służyli interesom także szwedzkim, a więc konkurencyjnym, lecz własnych. Naprożno ze strony szwedzkiej czyniono wnioski kompromisowe, proponowano utworzyć konsulaty wszędzie, gdzie chce Norwegia, a powierzyć je nie Szwedom, lecz Norwegom: storthing obstawał przy swojem, wciąż się domagał rozdziału służby konsularnej, urozmaicając czasami swe wymaganie wnioskami o rozdział całej służby dyplomatycznej. Naturalnie, storthing był pod wpływem coraz gwałtowniejszej agitacyi dwóch stronnictw: radykalnego i republikańskiego, które nienawidzą nawskroś arystokratycznej Szwecyi.

Zatarg stał się powoli chronicznym, bo król bardzo zręcznie manewrował między pełną izbą storthingu (odelsthingem), jego stałą komisyą (lagthingem) i radą stanu, złożoną z 20-tu delegatów okręgowych. Każda sprawa jest najpierw roztrząsana w odelsthingu, potem w lagthingu, a gdy z nich wyjdzie jako już uchwalona, wtedy rada stanu robi z niej ustawę. Można tedy wytwarzać drobne różnice w poglądach owych trzech instytucyj i w ten sposób przewlekać załatwienie każdej sprawy. Tak też król postępował przez lat kilkanaście.

Skończyło się jednak zgodną uchwałą storthingu i rady stanu, a wtedy ministeryum Michelsena przedstawiło królowi ustawę do sankcyi. Stało się to przed kilku dniami, a my ten wypadek dokładnieśmy opisali w numerze z przeszłej soboty. Ponieważ król odmówił sankcyi, Michelsen podał się do dymisyi. Następne zajścia podaliśmy we wczorajszych depeszach.

Jeżeli między państwami skandynawskiemi przyjdzie do wojny, to trudno, żeby Norwegia mogła zwyciężyć. Jest ona tylko cztery razy większa od Galicyi, bo ma 318 tysięcy kilometrów kwadratowych, ale z tego 240 tysięcy kilometrów obszaru niezaludnionego — skalistych gór, pokrytych wiecznym śniegiem, i płaszczyzn tak daleko posuniętych na północ, że tam już nic się nie rodzi. Całe zaludnienie Norwegii wynosi, licząc już razem Lapończyków, 2,386.000 osób. Natomiast obszar Szwecyi zajmuje 450.574 kilometrów kwadr., z czego na zupełnie nieużyteczne skały odpada tylko 7600 kilometrów kwadr. W północnych i górzystych okolicach ludność wprawdzie rzadka, zawsze jednak jest jej w całem państwie przeszło 6 milionów. Szwecya znacznie bogatsza od Norwegii, więc może dłużej walczyć, najważniejsze zaś to, że posiada regularne wojsko, podczas gdy Norwegowie zupełnie się odzwyczaili od żołnierskiej służby. Można tedy przypuszczać, że jeżeli przyjdzie do wojny, to wygra ją Szwecya, chociaż wśród skał norwezkich można znakomicie prowadzić partyzantkę.

Lecz, jeżeli Szwecya zwycięży, to co potem? Czy można mniemać, że spokój i szczęście zapanują w Skandynawii, gdy 6 milionów Szwedów przykuje do siebie łańcuchem przeszło 2 miliony Norwegów? Wojna będzie strasznem nieszczęściem dla obu tych krajów. Oby one znalazły inne wyjście, naprzykład sąd rozjemczy.

Spisek na życie Alfonsa XIII.

Paryska policya zapewnia, że już w całości rozplątała kłębek anarchicznego spisku, którego robotą był dynamitowy zamach w Paryżu na hiszpańskiego króla Alfonsa. Przedewszystkiem ciekawe jest to, że był spisek, albowiem wszystkie procesy, wywołane zamachami na monarchów i ministrów, zawsze dotychczas wykazywały, że anarchiści nie tworzą sprzysiężeń lecz działają samodzielnie, na własną rękę, czasami tylko dobierając sobie wspólników. Widocznie pod tym względem nastąpiła jakaś zmiana w obozie anarchistów, gdyż nietylko są wskazówki, że odbywają oni zjazdy, ale nadto spostrzeżono także jakąś ich organizacyę. Naprzykład, niedawno zjechali się oni w Londynie i tam postanowili zamordować rosyjskiego w. ks. Włodzimierza, gdy on przybędzie do Berlina na ślub niemieckiego następcy tronu. Wiadomość o tem otrzymali cesarz Wilhelm i książę meklemburski, brat narzeczonej cesarzewicza. Obaj oni byli uprzedzeni anonimowym listem z Londynu jakiegoś „przyjaciela Niemiec, a śmiertelnego wroga Rosyi“. Z tego właśnie powodu zamiast Włodzimierza pojechał do Berlina Michał.

Anarchiści tworzą już pewną organizacyę i mają naczelników, którym zaprzysięgają ślepe posłuszeństwo. Skoro tak zapewnia paryska policya, trzeba temu wierzyć, lubo organizacya i posłuszeństwo jest antitezą anarchiczności. Być jednak może, że się okaże po dokładnem zbadaniu rzeczy, iż policya paryska nieco przesadziła w swej relacyi o spisku. Tymczasem jednak powtórzmy jej doniesienie.

A więc było sprzysiężenie, ukute w Barcelonie. Stamtąd wysłano z bombami cały batalion anarchistów do Paryża, gdzie wszyscy oni stanęli pod komendę niejakiego Karola Malato, herszta anarchistów, operujących we Francyi. Malato, jako dziennikarz, miał się dowiedzieć, jaką drogą król przyjedzie do Paryża i jaką odjedzie, a wtedy na tych drogach miał rozstawić anarchistów. Lecz tajemnica była tak ścisła, że Malato niczego się nie dowiedział i tylko dlatego rozstawił swych bandytów na ulicach paryskich. Wszyscy oni jednak na szczęście spisali się gorzej od Kalajewa, ponieważ nie chcieli narażać swego życia.

Któż jest Malato? Z urodzenia Włoch, a z wychowania Francuz. Nazywa się hrabia Karol di San-Malato. Ojciec jego, mieszkaniec Nizzy, za jakieś morderstwo był skazany na galery i wywieziony do Nowej Kaledonii. Pozwolono mu po kilku latach osiąść na zagrodzie, a wtedy on sprowadził do siebie swego małego synka, który w ten sposób spędził młodociane lata między zbrodniarzami. Kiedy stary Malato zmarł, syn jego przeniósł się do Paryża, gdzie został reporterem socyalistycznych dzienników. Kilka razy siedział w więzieniu, lecz kiedy go raz skazano na półtrzecia roku kozy, zbiegł do Hiszpanii i tam żył z anarchistami, potem w Londynie zaprzyjaźnił się z Krapotkinem, a w Brukseli z Elizyuszem Réclus. Stał się powagą między anarchistami.

Po dwunastu latach, kiedy socyaliści francuscy wyrobili mu darowanie kozy, wrócił do Paryża już jako kierownik anarchistów i jako organizator wieców, zwoływanych z powodu jakichś takich wypadków, jak np. rozruchy antysemickie w Kiszyniewie, albo bójka żandarmów z robotnikami. Napisał farsę p. t. „Fin du Ciel“, za co był w łaskach u masonów. W roku przeszłym udał się do Madrytu, gdzie ukuł spisek na życie Alfonsa XIII, lecz rzecz była w porę wykryta i Malato zbiegł, a trybunał zaocznie skazał go na śmierć. Teraz siedzi w więzieniu.

Korespondencye.

Wiedeń, 8 czerwca.

(Odroczenie sejmu czeskiego. — Zapowiedź rządowa rozpoczęcia akcyi ugodowej w jesieni. — Koncentracya stronnictw niemieckich. — Pobyt w Wiedniu chedywa egipskiego i księcia czarnogórskiego. — Interviewy).

(y). Sejm czeski został odroczony, załatwiwszy spokojnie prowizoryum budżetowe, tudzież dosyć pokaźny szereg rozmaitych przedłożeń ekonomicznych. Ani projektu reformy wyborczej, ani też przedłożenia o utworzeniu kuryi narodowościowych nie wniósł rząd w teraźniejszej sesyi, lecz namiestnik hr. Coudenhove w mowie pożegnalnej, wygłoszonej przy zamknięciu ostatniego posiedzenia bieżącej sesyi zapowiedział, że przedłożenia te zostaną wniesione dopiero w jesieni, gdyż obecnie i tak sejm nie miałby czasu zabrać się do gruntownej dyskusyi nad niemi, a pożądaną jest rzeczą, aby te projekty, mające stanowić początek sprawiedliwego i zgodnego z duchem czasu uregulowania rozlicznych kwestyj spornych zarówno politycznych, jak i narodowościowych, zostały nietylko wniesione, ale także pomyślnie załatwione. Rząd zaś ma nadzieję, że jeżeli uczyniony zostanie ten pierwszy krok, w takim razie przedstawiciele obu narodów nabiorą wnet przeświadczenia, iż należy całemu ustawodawstwu krajowemu dać nowe sprawiedliwe, a niewzruszone podstawy.

Posłowie przyjęli to oświadczenie namiestnika całkiem zimno, wstrzymując się od wszelkich oznak czy to zadowolenia, czy niezadowolenia. Po stronie niemieckiej uczyniono nawet krok, świadczący o dążności utrzymywania nadal zaostrzonego pogotowia wojennego. Oto wszystkie stronnictwa niemieckie reprezentowane w sejmie czeskim, a więc szlachta niemiecka pod wodzą księcia Rohana i ludowcy niemieccy i postępowcy i wszechniemcy kierunku Schönerera i wszechniemcy z pod sztandaru Wolfa zawiązali jak najściślejszą koalicyę i wybrali wspólny komitet wykonawczy, mający czuwać nad interesami ludności niemieckiej w Czechach. Schönererowska grupa przedłożyła już prezesowi tego komitetu wykonawczego p. Eppingerowi propozycyę urządzenia ogólnej manifestacyi, mającej być dla rządu wskazówką, iż niepotrzebnie trudzić się będzie ze zwoływaniem sejmu czeskiego w jesieni, jeżeli przedtem nie da narodowi niemieckiemu dostatecznych gwarancyj, że wszystkie jego żądania zostaną spełnione.

Dwaj monarchowie zagraniczni bawią obecnie w Wiedniu: książę czarnogórski Nykita i chedyw egipski Abbas. Młody władzca kraju Faraonów lubi namiętnie Wiedeń, gdzie spędził swe chłopięce lata, jako wychowanek „Teresianum“, to też prawie co roku wybiera się nad modry Dunaj. Naturalnie mówi on doskonale po niemiecku i to nawet dyalektem wiedeńskim. Odbycie długiej podróży z Egiptu do Wiednia jest dla niego taką drobnostką, jak dla innego śmiertelnika przejechanie się ze Lwowa do Wiednia. Gdy w marcu br. przyjmował w swym pałacu w Kairze kilkuset uczestników wycieczki wiedeńskiego „Mannergesangvereinu“ do Egiptu, dla których urządził wspaniałą ucztę z prawdziwie oryentalnym przepychem, i z którymi zabawiał się przez całą noc nadzwyczaj serdecznie, prosił ich przy pożegnaniu gorąco, aby go w przyszłym roku znów odwiedzili, przyczem ku ogólnej wesołości perswadował im w ten sposób: „Ależ przyjedźcie, z Wiednia do Kairu nie jest wcale tak daleko, jak się komu zdawać może!“ Obecny pobyt chedywa w Wiedniu nie ma charakteru oficyalnego; wobec tego Abbas mieszka nie w Burgu cesarskim, lecz w hotelu Imperial.

W tym samym hotelu zamieszkał także i drugi książęcy gość Wiednia, ks. Nykita czarnogórski, wracający z uroczystości weselnych w Berlinie. Wczoraj odbył się w letnim zamku cesarskim w Schönbrunnie obiad na cześć chedywa i księcia Nykity.

Jedną z pierwszych wizyt, jakie otrzymał książę czarnogórski zaraz po przybyciu swym do Wiednia, była wizyta redaktora *Neue Freie Presse*, który chciał go oczywiście „zinterviewować“. Niejeden na miejscu ks. Nikity nie przyjąłby natrętnego dziennikarza, ale sprytny władzca Czarnogóry nie lubi zadzierać się z prasą, poprosił więc wysłannika niemieckiego dziennika do siebie, ale zaraz w progu oświadczył mu: „Przyjmuję pana chętnie, ale pod warunkiem, że nie będziemy mówili o polityce. Tak jeszcze zmęczony jestem podróżą, a w uszach tak mi dudni, że potrzebuję wypoczynku“. Potem przez kilka minut rozmawiał o rzeczach banalnych, unosił się nad pięknością Wiednia, wreszcie pożegnał gościa. Jeszcze w drzwiach samych chciał redaktor przecież bodaj fortelem „zachwycić“ coś z polityki; wspomniał tedy o pogromie floty rosyjskiej w cieśninie Koreańskiej i mimochodem rzucił pytanie: „A czy wasza książęca mość sądzi, że wypadek ten nie wywrze żadnego wpływu na stosunek Rosyi do ludów słowiańskich na Bałkanie“. Nykita nie dał się jednak złapać, uśmiechnął się tylko, machnął ręką i rzekł: „Ależ Japonia tak daleko!“.

Szczęśliwszym od wysłannika *Neue Freie Presse* był znany agitator chorwacki X. Biankini, który na drugi dzień odwiedził księcia Nykitę. Z tym rozmawiał władzca Czarnogóry długo o polityce i był nadzwyczaj wylany i serdeczny. Przedewszystkiem ubolewał nad śmiercią biskupa Strossmayera i radził X. Biankiniemu, aby ujął w swoje ręce sztandar tego wielkiego patryoty słowiańskiego i działał w duchu jego idei. I o klęskach rosyjskich na dalekim Wschodzie mówił Nykita z X. Biankinim i oczywiście, jak przystało na „najwierniejszego przyjaciela“ cara Aleksandra III, zapewniał, że w ostatecznym rezultacie Rosya musi wyjść zwycięsko, a państwom bałkańskim nie grozi żadne niebezpieczeństwo z powodu teraźniejszej zawieruchy na dalekim Wschodzie. Najbardziej znaczącym z całej rozmowy księcia czarnogórskiego z X. Biankinim jest ten ustęp, w którym Nykita rzekł, iż „od wczoraj stosunek między Austryą a Czarnogórą zmienił się gruntownie i naturalnie na lepsze“. Unosił się przytem nad szlachetnością i niezwykłymi przymiotami umysłu i serca naszego Cesarza. „Niektórzy mali dyplomaci w Zadarze i Cattaro — rzekł książę — silili się ostatnimi czasy na to, by wywołać nieporozumienia między naszemi dynastyami. Puszczano więc w świat najniedorzeczniejsze plotki, bo oto np. pomawiano mnie o to, że razem z żoną byłego namiestnika Dalmacyi, jenerała Davida, knułem jakoby spisek, mający na celu oderwanie od monarchii austryackiej niektórych jej części. Mnie o to pomawiano, który wcale nawet nie wiedziałem o tem, czy jenerał Dawid wogóle był żonaty“. Kto rozsiewał te plotki, to na razie tajemnicą, z wynurzeń ks. Nikity wynika jednak, że podczas teraźniejszej bytności jego w Wiedniu te kwasy polityczne zostały zupełnie wyrównane, a stosunki dyplomatyczne z Czarnogórą są znów bardzo dobre.

Walka z wielkimi magazynami.

Sejm dolno-austryacki uchwalił domagać się od rządu zakazu zakładania wielkich magazynów, jako wielce szkodliwych dla drobnych kupców. Opowiadano zaś nam, że tymi dniami przybył do Lwowa ajent pewnego wielkiego domu kupieckiego w Wiedniu, w celu rozpatrzenia się w sytuacyi i zbadania, czy można wynająć lokal, złożony z jakich 15—20 wielkich okien sklepowych i kilkunastu dużych sal w parterze. Ajent ten, obszedłszy główne ulice naszego miasta, wrócił do Wiednia z raportem, że najęcie takiego lokalu we Lwowie jest niemożliwe, z powodu, że są tu same małe kamieniczki, najwięcej o 5-ciu lub 6-ciu oknach frontu, a jedyny wielki gmach podobny do wielkich kamienic wiedeńskich, mianowicie gmach hr. Skarbka, stoi w takiej części miasta, w której przyzwoita publiczność wcale nie bywa; więc, że chcąc taki magazyn założyć, należałoby najpierw kilka kamienic kupić, zburzyć je, a dopiero potem duży gmach wystawić. Ta więc okoliczność, że nie mamy odpowiedniego gmachu, uratuje naszych drobnych kupców od takiego konkurenta, jak naprzykład karawanseraje w rodzaju „Louvre“, „Au bon marché“ w Paryżu, Herzog w Berlinie, Herzmansky lub Gerngross czy Zwiebak we Wiedniu, Bocconi we Włoszech etc.

Diaczego te sklepy są tak szkodliwe? Żeby to zrozumieć, zadajmy sobie najpierw takie pytanie: Czy jest wskazanem, ażeby ginęło drobne mieszczaństwo, drobny przemysł i drobny handel? Czy jest pożytecznem dla narodu i państwa, ażeby panował tylko wielki kapitalista, który w danym razie przyciska do ściany i wyzyskuje drobnego przemysłowca, a wielkim magazynem zabija wprost drobnego kupca?

Jeśli chodzi o zdrowe społeczeństwo, w którem nie wrzałaby bezustanna walka między nędzarzem a milionerem, to niewątpliwie nie może być pożądanym zanik stanu średniego, średnio zamożnego i odpowiednio inteligentnego. Uzasadnioną przeto staje się walka z wielkimi magazynami. Walka ta toczy się już i ma w każdym kraju odmienny charakter, stosownie do postaci, w jakiej ukazują się tam wielkie magazyny.

W Anglii są one wymierzone przeciw stowarzyszeniom spożywczym, którym zarzucają, że prowadzą obroty niezgodne z ich właściwą istotą, że nie ograniczają się na stosunku wy-

---

44)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Franciszek patrzył wciąż na Stefanię, rozpłomieniony, wzburzony do głębi tym głosem tkliwym, ciepłym, harmonijnym, ten głos go czarował, podniecał, nie słyszał wszakże słów, nie zwracał uwagi na ich znaczenie. Co go to obchodziło, czy to wszystko prawda, czy kłamstwo? Opanowała go napowrót kobieta, ta kobieta taka piękna, taka jasnowłosa, która go porzuciła, teraz powróciła do niego, jedyna kobieta, która dlań istniała od dwóch lat, której pożądał od dwóch lat, a która teraz była przy nim, którą miał przy sobie nareszcie!.. Ona była jego celem, jego życiem! Łudził się bezustannie, chciał się łudzić! Mieć ją przez godzinkę, przez chwilę a potem niechaj świat cały runie!.. Co go obchodził cały świat?

Stefania, tuż przy nim, głaskała go po rękach, mówiła, płakała, śmiała się, szeptała półgłosem rozmarzona, tkliwa, namiętna:

— Nie robię sobie jednak wyrzutów; o nie, nie mam żadnych wyrzutów! Siebie tylko unieszczęśliwiłam, lecz nie ciebie! Sobie tylko samej wyrządziłam krzywdę, lecz tobie żadnej! Ty pracowałeś, wsławiłeś się! Wszyscy mówią o tobie z zapałem, z uwielbieniem! Czytałam wszystkie twoje utwory! Ja zawsze żyłam z tobą, myślą o tobie, ty zaś o mnie zapomniałeś!

— Nie! Nie! Nie zapomniałem o tobie, o nie! Czekam na ciebie od owego wieczora:.. kiedy byłaś u mnie!

Głos Franciszka był ochrypły, złamany, drżący... przeciwnie zaś piękny głos Stefanii pozostał słodki i czysty nawet przez łzy.

— Nie chciałam cię widzieć więcej! Czułam, że nie jestem już pewna siebie a chciałam zachować w duszy całą swoją poezyę.. Widzieć się z Tobą? A potem? Nie miałam ci nic do powiedzenia, skoro ci przebaczyłam; nie mogłam od ciebie niczego wymagać, skoro zapomniałeś o mnie! Jak długo byliśmy oddaleni od siebie.. było to możliwe, byłam pewna siebie. Ale dziś rano, skoro cię tylko ujrzałam, żegnaj mi dumo, godności, postanowienia, przysięgi... A teraz idź, idź... proszę cię... idź sobie!

— O nie! Nie pójdę, nie! — odparł Roreo bardzo blady z twarzą wzburzoną, przyciskając gwałtownie jej ramię.

Stefania, której mięśnie w tej chwili nabrały mocy stalowej pod miękką delikatną skórą, oswobodziła się i odepchnęła go, wskazując szeptem na drzwi:

— Lulu! Lulu jest tutaj!

— A zatem?

Stefania spojrzała nań wzrokiem, pełnym obietnic, następnie odpowiedziała:

— Czekaj o drugiej godzinie w karecie przy kościele della Grazie. Zabierzesz mię, zawieziesz, dokąd zechcesz, aż do wieczora...

Otarła oczy, poprawiła włosy i wbiegłszy do salonu z głośnym śmiechem, zbliżyła się do Lulu.

— Cożeś ty tu zrobiła, moje dziecko? Ale cóżeś zrobiła?

Lulu stała na tem samem miejscu nieruchoma i chmurna, oparta o kanapę. Wszystkie cukierki leżały porozrzucane na ziemi; pudełko było poszarpane w kawałki, a róże poobrywane i podeptane.

Franciszek nawpół przytomny patrzył przed się wzrokiem błędnym; nie widział Lulu, nie spojrzał nawet na nią, pochwycił ją tylko za rączkę i pociągnął za sobą gwałtownie, a dziecko dreptało za nim w wielkim kapeluszu różowym na bakier.

IV.

Uschłe kwiaty.

Jaki piękny dzionek majowy! Jak świeże i wonne powietrze! Jak cudne słońce!

O słońce czarodziejskie!

Pani Eugenia zatrzymała się u wnijścia do cmentarza i z pod sklepienia katakomb, w których zawsze panuje półmrok, ujrzała przed sobą w blasku słońca wielki obszar pełen zieleni i kwiatów, pokrywających niezliczone mnóstwo grobowców z białego marmuru i bronzu złocistego. Pod wpływem tego światła, tej zieleni i tej ciepłoty taje zimno grobowców, rozpraszając ich grozę.

Pani Eugenia idąc tutaj przez całą drogę miała przed oczyma ukochany wizerunek matki ustrojony kwiatami; te groby nie budziły w niej trwogi ani smutku.

— I potem żyjemy — myślała — a miłość i wspomnienie nie zostawiają nas nigdy samych!... I ona też potem będzie miała zawsze kwiaty i towarzystwo Lulu....

— Kochane dziecko!...

I uśmiechnęła się na myśl o Lulu i o panu Franciszku.

— Przyjdą tutaj kiedy razem mnie odwiedzić.

Długa droga z domu na cmentarz nie zmęczyła jej i owszem, dodała jej sił. Z uśmiechniętemi oczyma, a ustami rozchylonemi, rzeźka ciałem i pogodna myślą, pani Eugenia wdychała pełną piersią to powietrze lekkie i wonne, które rozprasza wszelkie chmury i radowała się słońcem, które jej świeciło i rozgrzewało ją, budząc w głębi duszy ostatnie zapały i porywy młodości.

Zanim zeszła ze stopni, zatrzymała się jeszcze na chwilę, wyprostowana, słuszna i piękna w skromnej czarnej sukni i objęła wzrokiem rozległy obszar. Nie widziała wszakże rozciągającego się przed nią pola umarłych, lecz zwróciła oczy w ślad myśli ku niebu, ku przeczystemu lazurowi, pełnemu nadziei i obietnic....

Kiedy się nareszcie znalazła w podziemiu, oczy i usta jej się uśmiechały, a serce jej się radowało; rozkoszowała się już naprzód niespodzianką: kwiatami zawsze najświeższemi i najrzadszemi; darem, hołdem młodego przyjaciela tak dobrego i życzliwego, którego „wielki talent“ ujawnia się nawet w dowodach jego przywiązania.

Już zdala spostrzegła popiersie bronzowe na środku kamienia. — Oto jest! Oto jest! — I oczy jej duszy zachwycały się już naprzód portretem i kwiatami, których woń słodką czuła w powietrzu.... Lecz gdy się dokładniej przyjrzała, nagle się zatrzymała a serce jej silniej uderzyło. Po chwili idzie dalej, ale powoli; uśmiech znikł z jej twarzy, a im dalej postąpiła, tem zimniejszem i zimniejszem stawało się podziemie.

Popiersie bronzowe okolone było łodygami pożółkłemi i ciernistemi, na których zwieszały się smutno zwiędłe listki kwiatów, a wszystkie liście zwiędłe i zeschłe były porozrzucane na ziemi, na marmurze albo zmiecione przez wiatr pod ścianę. Były to kwiaty z przeszłego miesiąca, jeszcze z 11 kwietnia!...

Pani Eugenia po raz pierwszy po wielu latach stanęła przed swoją matką bez ruchu, z sercem ściśniętem. Dreszcz wstrząsnął całem jej ciałem. Przystąpiła bliżej do wizerunku i okrywając go pocałunkami, łkała żałośnie.

— O, moja biedna mamo! Wszyscy o tobie zapomnieli!

(Ciąg dalszy nastąpi).

łącznie z członkami, lecz poprostu dążą do zagarnięcia całego handlu i ciągnięcia zysków. W kołach drobno-kupieckich twierdzą, że urzędnikom państwowym nie przystoi zarządzać takiemi stowarzyszeniami handlowemi.

Utyskiwania podobne są głośne w Niemczech, gdzie wogóle daje się już spostrzedz usposobienie niechętne dla stowarzyszeń spożywczych. Zwróciło się ono zarazem i przeciw wielkim, zrzeszeniu angielskiemu pokrewnym instytucyom, jak „Niemieckie stowarzyszenie oficerów“, i „Dom handlowy niemieckich urzędników“. I tu wielką rolę grają wywody o konieczności oszczędzania stanu kupieckiego i przemysłowego, o niewłaściwości dla urzędników zarządzania interesami przemysłowo-kupieckimi i t. d.

We Włoszech powstał również ruch przeciw zrzeszeniom spożywczym, a za główny cel pocisków obrał sobie Unione militare.

Największe bezsprzecznie rozmiary przybrał ruch ów we Francyi. Skierowany jest on przedewszystkiem przeciw owym „Grands Magasins“ paryskim, które zajęły w handlu i w życiu tak wybitne stanowisko. Ponieważ są one ogromnie skoncentrowane, przeto i ruch ten wzbudza zajęcie charakteru ogólniejszego. Wysoko rozwinięty system wielkich magazynów nieraz spotykał we Francyi ostrą krytykę; pochodziła ona zarówno z punktu obyczajowo-policyjnego, jak i ekonomicznego, t. j. pokrzywdzonych przez wielkie magazyny interesów realnych.

Ogrom hal sprzedażnych, w których się tłoczą prawdziwe i udane arystokratki, mieszczki i kokoty, dostarcza zawsze [illegible] jaskrawych obrazów. Nawet pospolity umysł przeczuwa, że [illegible] teren, na którym ścierają się wielkie przeciwieństwa społeczne, że roztaczają się przed nim blask i okazałość bogactwa, nie sięgające podstaw, lecz błyszczące tylko powierzchownie. Patrzy on, lecz nie wie, gdzie pozór się kończy i gdzie się odsłania odwrotna strona medalu.

Blichtr i fałsz stają się tam zbyt często źródłem złych instynktów, pokusą do zbytku ponad stan, a gdy tu duszą zawładnie, pokusą wprost do kradzieży.

Wielki bazar jest uosobieniem niemoralności — mówi Macé, były zwierzchnik policyi paryskiej — nikt nie zliczy łez wylanych z jego przyczyny i samobójstw, które spowodował. Macé na dowód tego przytacza ze swej praktyki długi szereg ponurych i odrażających obrazów — wpływów bazaru. Gdy kobieta, mówi on, wstąpi do jednej z tych hal, wszystko sprzysięga się przeciwko niej — chęć podobania się, niebezpieczeństwo upadku, łatwość kradzieży. Szkodliwy wpływ ogarnia ją całą, chodzi tam już nietylko o jej pieniądze i oszczędności domowe, lecz nawet o jej cnotę i honor rodziny.

W 30-tu pierwszorzędnych firmach tego rodzaju, obserwowanych przez przeciąg czasu 5-letni, bywało przeciętnie 150 kradzieży dziennie. A twierdzą, że ajenci policyjni i oficyaliści domów handlowych, oddani wyłącznie dozorowaniu, nie łapią nawet czwartej części złodziei i złodziejek. Że zwłaszcza ostatnie pochodzą bardzo często z warstw wyższych, jest to rzeczą ogólnie znaną.

Te stosunki wraz ze względami [illegible] doprowadziły do powstania szczególnej organizacyi policyjnej, bardzo rozważnie działającej i unikającej hałasu. Ale dozór ów, nawet co do strony obyczajowo-policyjnej, nie stanowi jeszcze rzeczy najcharakterystyczniejszej w tych magazynach, złodziejstwo bowiem, acz bardzo rozkrzewione i występujące czasem jak rzeczywista choroba, to nie jedyny spostrzegany tam występek. I mężczyzna, [illegible] dozorem policyjnym. Idźmy jednak dalej, poprzestawszy na powołaniu się na jego sprawozdanie i zwróćmy się do strony ekonomicznej rozpatrywanych zjawisk.

Wyparcie drobnego stanu kupieckiego i przemysłowego stanowi zjawisko najbardziej uderzające i budzące najwięcej ogólnego zajęcia. Radzca miejski Gupian wzmiankuje we wnioskach, przedstawionym radzie [illegible] departamentu Sekwany, że jak przed laty 10-ciu Boucicaut, założyciel firmy „Bon Marché“ twierdził, że sklep jego równa się 900 drobniejszym interesom. „Bon Marché“ miał wtedy obrotu 60—70 milionów franków, dziś zaś ma przeszło [illegible] Liczba zaś wypartych sklepów wzrosła z 900 co najmniej do 1500.

W każdej dzielnicy widzimy, jak codziennie sklepiki zamykają się i nikną. Nie wszystkie zamierają — wszystkie jednak są dotknięte. Rzeźnik, piekarz, kramarz opierają się jeszcze, choć im coraz gorzej idzie, ale blawatnik, tapicer, czapnik, krawiec, krawczyni — ustępują. Niektóre ulice, ongi w dzień ożywione i hałaśliwe [illegible] wieczorem oświetlone i uczęszczane, obecnie są ciche, smutne i ciemne. Dziwimy się, pytamy, skąd ta zmiana? Szukamy przyczyn tej chorobliwej niemocy, która całą dzielnicę dotknęła i przetrawia życie, jak krew w ciele anemicznem. [illegible] tłumy, pojazdy i konie około budynku długiego i wielkiego jak koszary, wyrzucającego z siebie na przepełnione chodniki różnego rodzaju towary, przedmioty służące do ubioru — kapelusze, rękawiczki, czapki, zwierciadła, kryształy i porcelanę, meble — towary, których jest tam pełno wszędzie, od iskrzących się, i barwnych okien wystawowych aż do ostatnich kątów podziemia i poddasza. Oto ognisko, w którem drobne sklepy [illegible] nikną. [illegible] wystąpił [illegible] miesz- [illegible] któraś z nich [illegible] wszystko, [illegible] śmierć [illegible] jest on [illegible] nic [illegible]

Tak mówią dwaj wytrawni znawcy Paryża. Obok zwycięskiej walki z handlem drobnym toczą wielkie magazyny walkę z magazynami średnimi, również dla tych ostatnich zabójczą. Statystyka wykazała, że w ostatnich [illegible] tych wielkich magazynów do 70 magazynów średnich i około 60 trzeciorzędnych, które w ciągu [illegible]

W żadnym kraju uwaga publiczna nie zajęła się tak tą sprawą, jak we Francyi. Rozprawiano o niej z mównic parlamentarnych i w rozmaitych instytucyach, roztrząsano ją na zebraniach różnego rodzaju, w pismach fachowych i prasie codziennej. I zaiste zasługuje sprawa ta na baczną uwagę, bo w niej w danym razie już nietylko o ekonomiczne, ale i o ważne społeczne interesa.

Wypadki w Norwegii.

Chrystyania. Dziś o 10 rano mają być na wszystkich statkach i portach norweskich zdjęte dotychczasowe flagi wspólne, a zatknięte nowe flagi norwerskie. Zmiana ta będzie przyjęta 25 strzałami armatniemi. W Chrystyanii dokonany będzie ten akt na Zamku Aherstos.

Malmö. *Svenska Dagebladet* pisze: Storthing norweski swoją uchwałą sprowadził to, że umowa co do unii z roku 1814 została zniesioną, a Norwegia stała się wskutek tego znów prowincyą króla szwedzkiego. Pod względem prawnopaństwowym może Szwecya uważać Norwegię za prowincyę, ale prawdopodobnie to się nie stanie, bo większa część Szwedów nie chce ponosić ofiar dla społeczności norweskiej. Prawdopodobnie odbędzie się wkrótce posiedzenie Rady państwa, na którem zapadnie decyzya co do sposobu, w jaki Szwecya ma postępować.

Sztokholm. Sztokholmskie pisma wywodzą, że uchwała storthingu norweskiego jest nielegalną. Storthing nie miał prawa usuwać króla, gdyż on jest nietylko królem norweskim, ale królem całej Unii. Król nie dając sankcyi uchwale storthingu, zrobił tylko użytek z przysługującego mu prawa.

Chrystyania. W piśmie, wysłanem przez członków rządu do króla, wskazano na to, że król odmówił sankcyi ustawy konsularnej i nie przyjął dymisyi rządu. Jest obowiązkiem króla dać państwu rząd konstytucyjny. — Z chwilą, w której król przeszkadza utworzeniu rządu odpowiedzialnego, norwezka władza królewska przestała istnieć. Stworzone przez to stosunki nie mogą trwać długo. Rządu nie można zmusić, ażeby wbrew swej woli pozostał na stanowisku. Inny rząd nie może przyjść do skutku, ponieważ polityka władzy królewskiej w sprawie niesankcyonowania ustawy konsularnej nie daje się pogodzić z konstytucyą. Gdy rząd nie może objąć odpowiedzialności za tę politykę, uważamy za nasz obowiązek ustąpić i natychmiast o tem zawiadomić Storthing. Ramy konstytucyjnego norweskiego królestwa zostały rozerwane. Rozwiązanie unii zostało rozpoczęte przez postępowanie króla; spodziewamy się, że stanie się to szczęście i pożytek obu dotychczas połączonych narodów.

W końcu wyrażają ministrowie podziękowanie za osobistą życzliwość, którą król im zawsze okazywał.

Chrystyania. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa uchwalono oddziały spraw zagranicznych i handlu rozłączyć i utworzyć osobny departament spraw zagranicznych. Ministrem spraw zagranicznych mianowany został Levland. Dalej uchwalono rezolucyę w sprawie usunięcia znaku unii z flagi wojennej.

Departament obrony krajowej wysłał do wszystkich komend rozporządzenie, zawiadamiające je o uchwale storthingu i objęciu kierownictwa państwa przez Radę państwa.

Sztokholm. Król Oskar na prośbę storthingu norweskiego, aby raczył przyjąć deputacyę storthingu, która wręczy mu adres, odpowiedział telegraficznie, co następuje:

„Ponieważ nie uznaję kroków rewolucyjnych, które storthing z naruszeniem konstytucyi i aktów państwowych poczynił przez swe zarządzenia i uchwały, odmawiam przyjęcia adresu. *Oskar.*“

Król z wielu miast otrzymał telegramy z wyrazami hołdu i sympatyi.

Rokowania pokojowe.

Londyn. Waszyngtoński korespondent dziennika *Morningpost* dowiaduje się z półurzędowego źródła, że rząd amerykański spodziewa się w przeciągu 48 godzin uczynić Rosyi formalne propozycye pokojowe.

Petersburg. *Ruś*, omawiając telegram Biura Reutera o konferencyach między prezydentem Rooseveltem a hr. Cassinim, zaznacza, iż konferencye te miały charakter osobisty, tembardziej, że hr. Cassini nie jest już ambasadorem rosyjskim w Waszyngtonie, gdyż został odwołany.

Waszyngton. Rosyjskiemu ambasadorowi hr. Cassiniemu doręczono wczoraj długą depeszę, która — jak donoszą ze strony kompetentnej — jest w związku z jego konferencyą z Rooseveltem. Poseł japoński Takahira był wczoraj u Roosevelta i odbył z nim krótką konferencyę. Po powrocie do poselstwa wysłał poseł drugą depeszą do swego rządu. Wobec korespondentów oświadczył poseł, że położenie jest tak drażliwe, iż nie może nic mówić.

Prezydent Roosevelt stara się za pośrednictwem Takahiry uzyskać dokładny obraz japońskich warunków pokojowych. Roosevelt oświadczył sprawozdawcy dziennika, który się pojawił u niego w Białym Domu, że ambasador amerykański był wczoraj u cara w Carskiem Siole i miał zbadać, czy car chce przyjąć usługi Stanów Zjednoczonych w celu rychłego zawarcia pokoju.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Zgromadzeni tu członkowie ziemstw i burmistrzowie uchwalili wybrać deputacyę, złożoną z 10 członków, z hr. Heidenem i Szipowem na czele, która ma carowi doręczyć adres z prośbą o bezzwłoczne zwołanie reprezentacyi ludowej celem rozstrzygnięcia kwestyi pokoju lub wojny.

Wojna rosyjsko-japońska

Z powodu, że cesarz Wilhelm wyraził się publicznie, iż armia rosyjska dlatego takie ponosi klęski, że korpus jej oficerów składa się z samych pijaków, pisarz rosyjski Niemirowicz-Danczenko porusza ten temat w jednym ze swoich fejletonów i pisze, co następuje:

Czy to prawda, że armia rosyjska składa się z samych pijaków? Nie tak dawno cesarz Wilhelm w Strassburgu wobec tamtejszego garnizonu nie zawahał się wydać nam takiego świadectwa pijaństwa i rozpasania. Zaiste, nasza opinia wojskowa musiała bardzo upaść w oczach cudzoziemców, skoro cesarz niemiecki, zazwyczaj wyjątkowo uprzejmy w stosunku do przyjacielskich narodów, w danym wypadku znieważył nasze wojska armii czynnej w sposób tak jaskrawy i bezwzględny.

Według jego zdania, my tylko dlatego przegrywamy kampanię. Gdyby nasi oficerowie i żołnierze — jak twierdzi — stronili od kieliszka i byli inteligentniejsi — wojna wzięłaby inny zgoła obrót...

Rozumiem, że taki zwolennik władzy absolutnej, jak cesarz Wilhelm, nie chciał inaczej wytłómaczyć sobie powodu naszych klęsk. Dla niego nie istnieją żadne przeszkody do zwycięstw w kraju, gdzie nas popchnął wszak nie kto inny, tylko on sam.

Nie należę do rzędu tych ludzi, którzy są skłonni do ukrywania prawdy. Trzeba jej śmiało patrzeć w oczy, bo tylko ten, kto widzi swoje wady i stara się z nich wyleczyć — idzie naprzód. Prawdy boją się zastój i martwota, i oto dlaczego na zadane sobie pytanie — czy to prawda, że armia rosyjska składa się z samych pijaków, kategorycznie, z ręką na sercu odpowiadam: nie, nieprawda.

My przegrywamy wojnę wskutek oddalenia jej terenu od Rosyi, wskutek nieprzygotowania się do niej, wskutek niezaradności, krótkowzroczności i zdemoralizowania naszych, chorujących na nieomylność — biurokratów, wskutek słabego wykształcenia bojowego oficerów, często nawet zupełnego braku wśród nich elementarnych nawet wiadomości na tem polu, wskutek ciemnoty umysłowej, skłonnego do poświęceń i gotowego na śmierć, lecz nie umiejącego myśleć żołnierza, wskutek braku poczucia dyscypliny u góry, wskutek wreszcie lekkomyślności, bezładu i sprzedajności naszej „opieki“.

Armia niemiecka! Przeczytajcie, co o niej pisano podczas wojny francusko-pruskiej, a przekonacie się, że piła ona i prowadziła się nie lepiej od naszej. Przyjrzyjcie się uważnie temu, co wyprawiają wojska niemieckie w Afryce, a żołnierz nasz, w zestawieniu z wykrygowanym i wymustrowanym „*Michlem*“ niemieckim będzie wzorem trzeźwości i uobyczajenia.

Opuszczano Laojan. Zamęt panował niesłychany. Japończycy następowali nam na pięty, trzeba więc było przedewszystkiem myśleć o ratowaniu życia. Właściciel bufetu stacyjnego zwołał żołnierzy, otworzył im szafy i zachęcał.

— Bierzcie dzieci. Niech się nie dostanie Japończykom.

Tym, naturalnie, nie trzeba było takich rzeczy powtarzać dwa razy. Chwytali co kto mógł i — rzecz prosta — popili się zaraz na miejscu, jak nieboskie stworzenia. Obserwujący to korespondenci pism zagranicznych stworzyli z tego zaraz legendę, że „cała armia tonie w orgii pijaństwa“, a tymczasem armia owa składała się co najwyżej z 200 ludzi wobec setek tysięcy cofających się w ponurem milczeniu, pod zabójczym ogniem nieprzyjaciela...

Trzeba umieć obserwować, a obserwując, przykrawać na właściwą miarę. Na żołnierza łatwo rzucić najczarniejszą potwarz. Zmęczone klęskami społeczeństwo uwierzy wszystkiemu i chętnie cały ciężar oskarżeń zdejmie z bark istotnych winowajców, zrzucając na barki niewinne.

A winowajcom w to graj właśnie.

KRONIKA.

Lwów 9 czerwca.

Sejmy krajowe mają być zwołane z początkiem września.

Mianowania i przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych Leona Preissa z Dąbrowy do Gorlic, a Stanisława Matusińskiego z Chrzanowa do Bochni, zaś adjunktów, należących do okręgu krakowskiego: Wojciecha Janika do Jordanowa, a dra Piotra Marcaka do Chrzanowa.

Mianowani adjunktami auskultanci: dr. Józef Krzyżanowski w Krośnie, dr. Alfred Hubischt do Makowa, dr. Izydor Münnich do Kalwaryi, Kamil Erazm Jaworski i dr. Floryan Miśko w okręgu sądu krakowskiego, dr. Aleksander Bartik w N. Targu, dr. Jerzy Zwarzyłło Wiśniewski w Żywcu, dr. Stanisław Freindl w Dąbrowie, dr. Zygmunt Przybylski w Mszanie dolnej.

Otwarcie kolei ze Strzyłek do Turki nastąpi w połowie lipca. Otwarcie zaś linii z Turki do Użoka nastąpi z końcem sierpnia.

Dary dla Muzeum miejskiego. Archiwum i muzeum historyczne miasta Lwowa wzbogaciło się w ostatnich dniach o kilka cennych darów. Mianowicie p. Bolesław Lewicki, radny miejski i dyrektor Towarzystwa wzajemnego kredytu, ofiarował miastu bardzo cenny portret Augusta III w stroju myśliwskim. Jest to kopia dzieła słynnego ongi malarza Kopetzky'ego. P. Władysław Fedorowicz z Okna darował muzeum ciekawy bardzo pod względem kostyumowym portret z XVII wieku przedstawiający mieszczkę lwowską. P. Aleksander Wybranowski, właściciel dóbr Czupernosy i autor wielu szkiców z przeszłości, z których ostatni „Ongi w dworach i dworkach szlacheckich“, niedawno opuścił prasy drukarskie, ofiarował kilka pamiątek po stryju swoim, generale Romanie Wybranowskim, oficerze wojsk napoleońskich i pułkowniku 6 pułku piechoty w powstaniu listopadowem, w r. 1848 zaś naczelniku gwardyi narodowej we Lwowie. Mianowicie ofiarował p. Wybranowski generalską czapkę, w której przebył bombardowanie Lwowa, pendent srebrne od pałasza i plik osobistych papierów bardzo ważnych dla biografii tej postaci, która w pamiętnym roku 1848 tak ważną odegrała rolę we Lwowie.

Ślub. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie odbędzie się jutro, to jest w sobotę, ślub panny Janiny Lerskiej, córki pp. Zofii i Jana Lerskiego, znanego lwowskiego krawca, oraz radnego miejskiego, z dr. Emilianem Gargulińskim, lekarzem pułkowym.

W kościółku Bożego Miłosierdzia na Smoleńsku w Krakowie odbył się we wtorek ślub panny Tekli Warczewskiej, córki p. Tomasza Warczewskiego, emer. urzędnika dyrekcyi policyi, z p. Michałem Guzikowskim, urzędnikiem skarbowym.

Smutne słowa. Petersburska *Ruś*, omawiając następstwa bitwy pod Tsuszimą, kończy swój artykuł taką smutną refleksyą: „Na zewnątrz zeszliśmy do znaczenia mocarstwa drugorzędnego, a na wewnątrz słuchać będziemy musieli wskazówek z Berlina“.

Niestety Rosya wtedy, gdy była jeszcze pierwszorzędnem mocarstwem, słuchała zawsze, bez najmniejszej opozycyi, wskazówek z Berlina.

Z pobytu X. Arcybiskupa Symona w Ameryce. Wychodząca w Nowym Jorku *Gazeta Katolicka* pisze: Dnia 18 maja o godzinie 8 wieczorem przybył do Nowego Jorku X. Arcybiskup Albin Symon, jako delegat, wysłany przez Ojca św. dla zbadania stosunków polskich w Stanach Zjednoczonych. Na spotkanie dostojnego gościa wyjechało 72 kapłanów polskich na specyalnie w tym celu wynajętym statku. X. Kazimierz Truszyński, prezes wydziału wykonawczego Federacyi, powitał X. Arcybiskupa w stosownej przemowie, na którą gość odpowiedział, zaznaczając, że przyjeżdża do Ameryki, ażeby nas bliżej poznać i rezultat tego poznania po swym powrocie do Rzymu przedstawić papieżowi Piusowi X. Podróż swą odbywa na wyraźne życzenie i rozkaz Ojca św., od którego przynosi dla Polaków błogosławieństwo. Charakter jego przyjazdu jest urzędowy, a nie prywatny. Jako delegat apostolski otrzymał od papieża daleko sięgające *facultates*. Po tem przemówieniu X. Truszyński przedstawił X. Arcybiskupowi każdego z obecnych księży. Podczas uczty X. dr. Mieczysław Barabasz wzniósł toast na cześć delegata apostolskiego, na który przybyły gość odpowiedział serdecznie, oświadczając, że jutro odprawi Mszę św. w domu św. Józefa o godzinie 8 rano. O godzinie 11 złoży wizytę Arcybiskupowi w Nowym Jorku, a o godzinie 3 po południu udaje się do Waszyngtonu dla złożenia wizyty prezydentowi Rooseveltowi.

Program powyżej podany, został dnia 19-go maja wykonany. Rano Najprzewielebniejszy gość odprawił Mszę św. w domu św. Józefa w Nowym Jorku. Skoro powrócił do hotelu, przedstawił mu się zarząd stowarzyszenia xięży wraz z xiężmi Truszyńskim, Brzoziewskim i Suplickim, jako przedstawicielami Federacyi. Sprawa Federacyi jest X. delegatowi zadziwiająco dobrze znaną. Zna najmniejsze szczegóły, odnoszące się do niej i szczerze ją pochwala. Następnie złożył X. delegat uszanowanie X. Arcybiskupowi nowojorskiemu. Spożywszy obiad, X. delegat w towarzystwie xięży Truszyńskiego, Wojtalewicza, Nawrockiego, Gronkowskiego i swego kapelana udał się w podróż do Waszyngtonu.

Dnia 19 maja X. Arcybiskup Symon złożył wizytę delegatowi apostolskiemu, który otrzymał z propagandy i od sekretarza stanu kardynała Merry del Val polecenie ułatwienia misyi. X. Arcybiskup Symon — kończy *Gazeta katolicka* — jest kapłanem wysoce wyrozumiałym, pełnym dobroci i godności. To też zrobił wrażenie jak najlepsze i od razu pozyskał serca wszystkich, którzy mieli szczęście go spotkać. Lepszego delegata Stolica Apostolska nie mogła do nas wysłać. Ważną ma X. arcybiskup misyę i wielkie trudności przed sobą, lecz mamy nadzieję, że dzięki swemu taktowi potrafi spełnić ją w myśl Ojca św., który już tyle okazał dowodów przychylności dla nieszczęśliwego narodu naszego. Wdzięczni tylko możemy być Ojcu chrześcijaństwa za nowy dowód ojcowskiej opieki, jaką otacza nas biednych wygnańców, a opieka ta napawa nas nową otuchą lepszej przyszłości...“

Ulewa. Wczoraj około godz. 4tej po południu lunął deszcz rzęsisty, a kanonada piorunów trwała przez jakiś czas bardzo gwałtowna. Kilka z tych piorunów uderzyło w mieście, ale na szczęście nie zabiło nikogo. Ulewa z małemi przerwami trwała do godziny 6tej wieczorem, poczem drobny deszcz padał przez całą niemal noc i także kilka razy dziś rano.

Księżniczka Cecylia meklemburska, dziś już cesarzewiczowa niemiecka, pochodzi z rodziny słowiańskiej. Mało kto wie, że w Europie, oprócz księcia czarnogórskiego, panującym, który ma czysto słowiańską krew w żyłach, jest książę meklemburski; pochodzi on bowiem w prostej linii od książąt obotryckich, należy przez to do bardzo starej dynastyi. Ale i po stronie macierzystej jest obecna cesarzewiczowa Niemiec na poły słowiańską. Jej matka, wielka księżna Anastazya, jest córką rosyjskiego w. ks. Michała. W. ks. Anastazya mieszka stale nie w Niemczech, ale we Francyi, w Cannes.

Współczucie dzieci szwajcarskich dla dzieci polskich w Warszawie. Jeden z pensyonatów w Warszawie otrzymał z Szwajcaryi od dzieci jednej ze szkół ludowych w Bernie, z ofiar centymowych 20 rubli i list serdeczny, który w dosłownym przekładzie z niemieckiego, brzmi tak:

Berno, d. 12 maja 1905 r.

Oto przysyłamy pieniądze dla dzieci polskich. Zbieraliśmy je z wielką radością. Martwi nas bardzo, że dzieci tak cierpiały, ale cieszymy się, że teraz mogą uczyć się po polsku, tak, jakby miały prawo. Podziwiamy ich dzielność. Przypuszczamy, że postąpilibyśmy tak samo, ale panna Schmid w to nie wierzy. Mamy nadzieję, że rodzice wkrótce wrócą z więzienia do dzieci i że w jesieni będzie szkoła polska.

Przyjacielskie pozdrowienie łączymy

Dzieci z „Schmid-Schule“.

Na powyższy list dzieci szwajcarskich, dzieci polskie wysłały następującą odpowiedź:

Kochani przyjaciele!

Bardzo nas rozczulił Wasz list. Serdecznie Wam dziękujemy za to, że rozumiecie, co to jest ojczysta mowa, której nam rząd rosyjski nie chce dać. Mamy nadzieję, że w jesieni będzie już szkoła polska. Teraz w szkole nie wolno jeszcze uczyć po polsku. Uczymy się po polsku pokryjomu i musimy chodzić na lekcye codzień w inne miejsce; a żeby nas nie złapano, chowamy książki pod bluzki. Ale wytrzymamy do końca i pokażemy, co to jest Polak!

Dziękujemy Wam także z całego serca za pieniądze.

Niech żyją Polska i Szwajcarya!

Warszawa, w maju 1905.

Rynny deszczowe. Przed kilku laty Rada miejska powzięła bardzo rozumną uchwałę, nakazującą właścicielom domów odprowadzać wodę deszczową z ich dachów bądź do klozetów, bądź wprost do kanałów. Do uchwały tej zastosowali się wszyscy porządni właściciele domów, sumienni i gorliwi w spełnianiu ciążących na nich obowiązków. Ponieważ jednak są inni, gotowi nic nie robić z własnej ochoty, lecz tylko pod przymusem, przeto w wielu domach rynny deszczowe kończą się dotąd jeszcze nad trotuarem i podczas każdego deszczu tworzą na chodniku bajury wody i błota. Wczoraj podczas ulewy obserwowaliśmy, że w niektórych miejscach woda, spadająca rynną z wysokich kamienic, leciała z takim impetem, że wyrywała ziemię dokoła drzewek, zasadzonych na trotuarach. W tym wypadku woda deszczowa, płynąca z dachu właściciela kamienicy, psuła dobro publiczne.

Ponieważ magistrat jest obowiązany pilnować uchwał Rady miejskiej, przeto sądzimy, że byłoby rzeczą zupełnie właściwą, aby wyznaczył karę na wszystkich tych właścicieli domów, którzy dotąd nie odprowadzili wody z dachów do kanałów miejskich, lecz puszczają ją na trotuary. Pan wiceprezydent Michalski odznacza się wielką energią i sprężystością w urzędowaniu, apelujemy więc do niego w imieniu wszystkich mieszkańców Lwowa, aby nakazał bieżącego lata przeprowadzić wszędzie uchwałę co do rynien deszczowych.

Słuszne zdanie. Nawet zwolennikom lwowskiej Dyrekcyi teatru wydała się już za ordynarną i za pornograficzną wystawiona wczoraj farsa, bo oto co pisze o niej krytyk *Dziennika Polskiego:*

„Widziałem dużo fars w życiu, ale nawet w najbardziej pieprznych z pośród nich zachowane były przynajmniej pozory przyzwoitości, gdy natomiast w tej wczorajszej odbywa się wszystko bez żadnych osłonek, z cynizmem i bezwstydem, który wprost oburza, tak daleko bywa chwilami posunięty. W trzeciorzędnych teatrach paryskich takie rzeczy mogą mieć racyę bytu i mają niewątpliwie, skoro tego rodzaju sztuczydeł bulwarowych, obliczonych na najniższe instynkta ludzkie, tyle się tam rok rocznie pojawia; ale to jeszcze nie powód, aby fabrykatami podobnymi karmiła się także publiczność polska. Takie brudy powinny zostawać tam, skąd pochodzą; po co przenosić je aż do nas i zatruwać niemi atmosferę!“

„Towarzystwo ku popieraniu ruchu przejezdnych i obcych“ powstało świeżo we Lwowie. Cel i zadanie tego Towarzystwa określa dostatecznie jego nazwa. Pisaliśmy przed kilkoma dniami o podjętych za inicyatywą radzcy dworu dyrektora Wierzbickiego przygotowaniach do stworzenia ogólno krajowego Towarzystwa, mającego na celu podnieść i popierać ruch turystów w naszym kraju. Świeżo powstałe Towarzystwo jest lokalnem dla Lwowa i, jak jego założyciele nas zapewniają, będzie pomocnem w obrębie swego zakresu w pracy utworzyć się mającego ogólno-krajowego Towarzystwa.

Godna uznania przytomność strażaków. W teatrze miejskim w Krakowie powstał onegdaj w czasie przedstawienia „Otella“ pożar w pokoiku krawca teatralnego Rozwadowicza. Pełniący służbę za sceną strażacy: Kazimierz Szyczek i Jan Krasny spostrzegłszy wydobywający się z pokoiku kostyumera gęsty dym, nie czyniąc żadnego alarmu, założyli do hydrantu, znajdującego się na kurytarzu, węża, wprowadzili go, czołgając się na brzuchu, do pokoiku, gdzie paliło się kilka kostyumów i w przeciągu kilkunastu minut ogień zalali i zgliszcza usunęli. Pożar powstał z rzuconego przez kogoś między kostyumy niedopalonego papierosa.

Małżeństwa we Lwowie. W roku 1900 było we Lwowie 98.091 osób niezamężnych lub nieżonatych, czyli tak zwanych urzędowo: osób „wolnego stanu“, 51.994 osób żyło w związkach małżeńskich, wdów i wdowców było 9552, separowanych 185 osób, a rozwiedzionych 55. Te cyfry obejmują całą ówczesną ludność miasta wraz z załogą wojskową Cyfr, dotyczących tylko ludności cywilnej, nie podają wykazy statystyczne, a podają tylko stosunek na tysiąc osób ludności cywilnej stale w mieście zamieszkałej; było tedy w r. 1900 na 1000 osób po 580 nieżonatych lub niezamężnych, 355 żyjących w małżeństwie, 65 owdowiałych, a po 2 separowane.

Z ogólnej liczby kobiet we Lwowie 58 na sto jest niezamężnych, 32 na sto zamężnych, a 10 owdowiałych. Z liczby mężczyzn 65 na stu jest nieżonatych, 32 na stu żonatych, 2 wdowców, a jeden separowany. Te dane obejmują ogół ludności cywilnej bez zastrzeżeń, więc ich przyjmować nie można, trzeba bowiem uwzględnić, że w ogólnych cyfrach znajduje się wiele dzieci lub dziewczynek niżej lat 15, a znów mężczyzn niżej lat 20, a więc niemogących się żenić. Gdy tych niemogących się żenić, wysuniemy poza nawias, to stosunek żonatych i nieżonatych przedstawi się zgoła inaczej.

I tak z ludności cywilnej, prawnie zdolnej do zawarcia małżeństwa, będziemy mieli nieżonatych mężczyzn 17.228 zaś kobiet 24.342, widzimy tedy, że — jakby to żartem powiedzieć po kupiecku — na targu małżeńskim podaż ze strony kobiet jest o $1/3$ większa niż zdolności kupna ze strony mężczyzn. Przytem jeszcze zaznaczyć wypada, że cyfra podana przez statystykę, obejmuje mężczyzn, którzy ukończyli 20 rok życia, podczas gdy właściwie z powodu obowiązków wojskowych mężczyzna przeciętnie staje się prawnie zdolnym do zawarcia małżeństwa dopiero po ukończeniu 25 roku życia.

Na każdych stu mężczyzn pełnoletnich 68 jest żonatych, 28 nieżonatych, a 4 wdowców lub separowanych. Na każdych sto kobiet, które ukończyły 16 rok życia jest zamężnych 44, niezamężnych 42, a owdowiałych 14. Ponieważ zaś cyfry stale w mieście zamieszkałych pełnoletnich mężczyzn i kobiet wyżej lat 16 są mniej więcej równe, tedy na każdych 28 nieżonatych pełnoletnich mężczyzn przypada 42 niezamężnych kobiet. Przy zawieraniu małżeństw niemałą rolę odgrywa wiek kobiet, też nie od rzeczy będzie przytoczyć, co o tem powiada niedyskretna statystyka. Oto na 79,457 kobiet, ludności cywilnej 24 lat ukończyło już 42.180 kobiet, a 60 rok ukończyło 4.688. W wieku od lat 20 do 45 jest we Lwowie na sto niezamężnych kobiet 47%.

O powodach morderstwa i samobójstwa, popełnionego w Krakowie przez słuchacza filozofii, Maryana Buszyńskiego, nadchodzą z Krakowa takie szczegóły. Buszyński (a nie Burzyński, jak pierwotnie doniesiono) pobierał 1.000 koron stypendyum, a że właśnie wakowało stypendyum jeszcze wyższe, Buszyński, będąc uczniem bardzo zdolnym, podał się o nie. Lecz przy przedłożeniu podania o to wyższe stypendyum, miało wyjść na jaw, że podpisy kilku profesorów na świadectwach ze zdanych t. zw. „colloquiów“ są sfałszowane, gdyż denat tych właśnie egzaminów przed tymi profesorami nie zdawał. Sprawą tą zajął się na razie senat akademicki, a Buszyńskiemu groziło nietylko utracenie już pobieranego stypendyum, nietylko wydalenie ze wszystkich uniwersytetów, ale i odpowiedzialność karna za fałszerstwo dokumentów. Buszyński, którego niewiadomo zresztą jaki powód skłonił do opuszczenia się w naukach, gdy widział, że fałszerstwo jego wyszło na jaw, że egzystencya jego jest na zawsze złamana, a hańba na uczciwem dotąd nazwisku rodziny nieunikniona, uciekł się do myśli o samobójstwie, postanowiwszy jednak przedtem matkę, którąby bez niego sama w nędzy została, także życia pozbawić i istotnie straszny czyn swój wykonał.

Wizyta biskupa katolickiego w Chełmie. Z Warszawy donoszą, że jutro zjedzie do Chełmu, po raz pierwszy od lat 42, biskup katolicki, X. Jaczewski, a na tę tak znamienną uroczystość wybiera się też tam mnóstwo osób z Warszawy.

Nowe pokłady węgla kamiennego w Galicyi. W powiecie rzeszowskim od wielu lat natrafiano przy różnych sposobnościach naprzykład przy kopaniu studzien itp. na ślady węgla kamiennego, fakt ten jednak lekceważono tak, że nie zawiązało się żadne polskie stowarzyszenie w celu poszukiwania, a następnie eksploatowania węgla. Obcokrajowcy jednak nie próżnowali. Oto, jak z Rzeszowa donoszą, niemieccy geologowie badali grunta w największej tajemnicy i wreszcie orzekli teraz z całą stanowczością, że na całym wielkim obszarze między Jasłem - Rzeszowem i Tarnowem istnieje w głębokości 600 do 1.000 metrów węgiel, podobny znanemu z wybornych przymiotów węglowi karwińskiemu na Szląsku austryackim. Utworzyć się już nawet miało towarzystwo zagraniczne z wielkim kapitałem, celem eksploatacyi tego węgla, który ma podobno znajdować się w tak grubych warstwach, że wydobywanie go nawet z takich głębin sowicie się opłaci. Podobno jeszcze w tym miesiącu rozpoczną się wiercenia w Będzimyślu, Dąbrówce i Trzcianie.

Ofiara rzekomego handlarza brylantów. Krakowski kupiec ze Stradomia, Szymon Urbach,

wracające przed kilku dniami z Chrzanowa do Krakowa, poznał się w wagonie kolejowym z eleganckim mężczyzną. Nieznajomy przedstawił się jako Samuel Pesco, handlarz dyamentów z Londynu. Po dłuższej rozmowie zaproponował Urbachowi, aby się zajął pośrednictwem w sprzedaży brylantów, które otrzymywać będzie po zniżonej cenie. W Krakowie za poradą Urbacha zamieszkał Samuel Pesco w hotelu Londyńskim, gdzie schodzili się odtąd znajomi, omawiając szczegóły handlu brylantami. Onegdaj wieczorem zeszli się znowu razem. Pesco był hojny i dolewał wina Urbachowi, nagle zapytał go, czy ma pieniądze na kupno brylantów? Urbach wyjął z kieszeni i pokazał zwitek banknotów na kwotę 3.200 koron, poczem pieniądze schował do kieszeni, mając je wypłacić na drugi dzień przy odbiorze brylantów. Znajomi rozeszli się. Gdy nazajutrz rano obudził się Urbach i sięgnął do kieszeni, przekonał się z przerażeniem, że 3.200 koron ulotniły się. Przez głowę przebiegła mu myśl, że pieniądze skraść mu mógł tylko handlarz brylantów, Samuel Pesco; pobiegł więc do hotelu, ale tam się dowiedział, że Pesco wyjechał w nocy i na odjezdnem kazał mu się pięknie pokłonić. Urbach rozesłał depesze gończe za swym kilkudniowym znajomym.

Defraudacya w szpitalu wojskowym. Starszy lekarz sztabowy dr. Link, komendant lwowskiego szpitala wojskowego, pokrył z własnych funduszów zdefraudowaną przez kapitana rachunkowego Müllera kwotę 18.000 koron, a pretensyi tej dochodzić będzie na dwóch oficerach kolegach, którzy należeli do komisyi administracyjnej i brakiem nadzoru defraudacyę Müllerowi umożliwili. Zbiegłego kapitana Müllera podobno przyaresztowano w Stryju i osadzono w więzieniu, gdzie miał sobie wczoraj odebrać życie.

Kamizelki papierowe. W Ameryce rozpoczęto wyrabiać pewien gatunek papieru cieńkiego, a tak mocnego jak materya jedwabna, z którego robią bardzo tam teraz modne kamizelki.

Niemka o Warszawie. Pewna Niemka, mieszkająca stale w Warszawie, a która bawi teraz chwilowo w Toruniu, przesłała berlińskiemu *Tageblattowi* artykuł, w którym porównuje Toruń z Warszawą. Porównanie to wypada w zupełności na niekorzyść Warszawy. Między innymi pisze ona tak: „Przybyłam z Warszawy do Torunia, nie spodziewając się znaleść tam nic godnego uwagi. Ale na każdym kroku spotykała rzeczy, które mój podziw budziły. Ciągle porównywałam Toruń z Warszawą, liczącą przeszło 700.000 mieszkańców. Wprost zazdrości am Toruniowi tych ulic, które bez wyjątku są zamiecione, i tego oświetlenia, które wszędzie jest równie dobre. Zdawało mi się, że przybywam ze wsi do wielkiej rezydencyi. Przecież nawet specyalne przedmieście, z samych willi złożone, znajduje się w Toruniu, liczącym tylko 39.000 mieszkańców. A w Warszawie są tylko wąskie ulice z cztero i sześciopiętrowemi kamienicami.

„Zdawało mi się, że w Toruniu jest ciągle niedziela, bo widziałam wyłącznie ludzi porządnie ubranych. Ani jednej postaci w łachmanach! Ani jednego żebraka! A u nas co krok spotykamy kaleki bez nóg lub bez rąk. Jedni pełzają na kolanach, inni pełzają na rękach. Trędowaci z twarzami zawiązanemi, kaleki na małych wózkach, pchanych przez żebraków.

I czem się to dzieje, że w Warszawie tak jest, nie inaczej? Od chwili mojego powrotu prześladuje mnie to pytanie. Przecież winą tego wszystkiego nie może być chyba system biurokracyi. Mówią że Warszawa dlatego nie może być czystą w dzielnicach więcej od śródmieścia oddalonych, bo mieszka tam zbyt wielu żydów. Ale i w Toruniu jest dużo żydów, a Toruń w stosunku do Warszawy jest ideałem czystości. W Warszawie tylko ulice pierwszorzędne są czyste, reszta jest przeraźliwie brudna, okropnie zabrukana, nędznie oświetlona. A podwórza warszawskie, to istne śmieciska".

Samobójstwo. Dzisiejszej nocy powiesił się na parkanie przy ulicy Grodeckiej l. 36 czeladnik szewski, sześćdziesięciokilkoletni Stanisław Szczudłowski, Szczudłowski był chory na piersi i z tej przyczyny nie mógł zarabiać na życie. Brak środków do życia popchnął go do samobójstwa.

Temperatura dnia 7 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +20, we Lwowie +18, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +19, w Salcburgu +18, w Gracu +16, w Pradze +19, w Tryeście +18, w Abbazyi +18, w Raguzie +18, w Budapeszcie +19, w Berlinie +17, w Hamburgu +16, w Monachium +15, w Zurychu +9, w Genewie +10, w Lugano +14, w Anglii +11, w Paryżu +11, w Biarritz +13, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +17, w Rzymie +18, w Neapolu +13, w Palermo +24, w Madrycie +13, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +12, w Wilnie +18, w Warszawie +21, w Moskwie +21, w Kijowie +18, w Odesie +20, w Serajewie +16, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +20, w Sofii +17, w Konstantynopolu +20, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: w Niemczech, w Szwajcaryi, w Czechach, w Karyntyi, w Tyrolu, w Styryi, w Krainie, w Węgrzech i na Półwyspie Bałkańskim. Pogoda przeważnie w Galicyi, w północnych Włoszech, w Rosyi i na Szląsku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w poł. + 13 R. Bar. 761. Idzie w górę. Pochmurno — Słota.

Po strejku.

Delegat pracowników (do fabrykanta): Przed rozpoczęciem pracy przyszliśmy podziękować panu za uwzględnienie ciężkich warunków naszego życia i polepszenie bytu. (do siebie) A widzisz, musiałeś zaspokoić nasze żądania!...

Fabrykant: Niewypowiedzianie rad jestem, panowie, żeśmy pomyślnie i w tak krótkim czasie zdołali się porozumieć. Wracajcie, panowie, do pracy z tą myślą, że dola wasza nie jest mi obojętna. (do siebie). Bodaj was wszyscy dyabli wzięli!...

Wyznanie.

— Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy...

— Pan żonaty?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Posłaniec nr. 6666," operetka K. M. Ziehrera. — W sobotę „Pan Jowialski," komedya w 4 a. Al. hr. Fredry (ojca). Pożegnalny występ Ludwika Solskiego. — W niedzielę „W jaskini lwa," komedya Maurycego Hennequina i Pawła Bilhauda.—W poniedziałek „Wicek i Wacek" komedya w 4 a. Z. Przybylskiego.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego na r. 1905/6 wybrano X. dr. Stefana Pawlickiego, profesora wydziału filozoficznego.

Akt oskarżenia w sprawie kradzieży na kolejach jest już gotów i będzie rozesłany w tych dniach. Przed sądem stanie sześciu konduktorów, oskarżonych o zupełnie nowe fakta kradzieży.

Literatura i sztuka.

*** Z teatru.** Trudno jest popierać sztuki pornograficzne i to dawane na poważnej scenie. Lecz zaprzeczyć się nie da, iż czasem zdarza się, że sztuka taka może być do pewnego stopnia interesującą, jeśli jest zrobiona odpowiednio zręcznie i przedewszystkiem powściągliwie. Powiedzieć tego nie można o danej wczoraj w teatrze miejskim trzyaktowej farsie Maurycego Hennequina i Pawła Bilhauda p. t. „W jaskini lwa". Dwaj mężowie zdradzają dwie żony, dwie żony zdradzają dwóch mężów, jeden kochanek zdradza dwie kochanki itd. Pięć osób zdradza się wzajemnie. Ponieważ pięć razy pięć jest dwadzieścia pięć, przeto tyleż kombinacyi pierwszego stopnia można z tej liczby „bohaterów" utworzyć. Jeśli autorowie aż tylu kombinacyj nie wyczerpali, to chyba tylko dlatego, że jeden wieczór na to nie wystarcza. W każdym razie natworzyli oni tyle niemożliwych, skrajnie drastycznych kombinacyi erotycznych, iż przypuszczać należy, że jakość swojej pornografii chcieli zastąpić jej ilością. W pierwszym akcie ma widz ten wątpliwy zaszczyt, że zostaje mu przedstawionem całe to „szanowne" towarzystwo; w drugim akcie jest świadkiem awantur, które powstają z przypadkowego zejścia się przeważnej liczby członków tego miłego grona w „jaskini lwa", t. j. saloniku Don Juana pana Gastona Chalindrey; w trzecim zaś akcie ma widz to szczęście doczekać się cukierkowo-słodkiego końca tego błazeństwa. Akt pierwszy i trzeci są przeraźliwie nudne, akt drugi jest cyrkowy i niemiłosiernie drastyczny, ale przynajmniej ma trochę życia i dowcipu, choć ordynarnego.

Pani Bednarzewska, pan Feldman, pani Czaplińska, pan Adwentowicz i pan Kwiatkiewicz, którzy tworzyli miłe to towarzystwo, grali na ogół wcale dobrze, a w każdym razie powściągliwie, tj. unikali drastycznych podkreśleń i gestów, jakimi dyalog wczorajszej farsy do przesytu można było illustrować. Gra ich jednak miała ten błąd, który aktorzy nasi, grając farsę, zawsze popełniali i popełniać będą, nie są bowiem włożeni do grania fars. Artyści z dramatu i komedyi, przyzwyczajeni rzecz graną brać seryo, mimowolnie grają farsę, niby komedyę, starają się podkreślać jakieś momenty psychologiczne, tworzyć jakieś charaktery itd., zaś farsa tego nie ma, a jeśli się jej to sztucznie narzuci, to ona na tem tylko traci. Jedynie wprost szaloną szybkością gry można taką farsę uczynić, powiedzmy, znośną. W Paryżu w Palais Royal rozpoczynają przedstawienie o wpół do dziewiątej, grają dwie takie trzyaktowe farsy jednego wieczoru i kończą przed północą. Możemy sobie wyobrazić, w jak szalonem tempie biegnie tam gra aktorów. W głowie słuchacza powstaje chaos błyskotliwy i barwny; słuchacz nie ma czasu zastanawiać się nad prawdopodobieństwem lub nieprawdopodobieństwem, nie ma czasu uświadomić sobie nieraz niesmacznego wrażenia. Dowcip, choćby i trywialny, w pierwszej chwili pobudzi do śmiechu, a zanim jest czas odczuć niesmak jego trywialności, przychodzi niemal w tej chwili dowcip drugi itd. Powstaje atmosfera rozbawienia. Kalejdoskopowy, błyskotliwy chaos prawdziwego i fałszywego humoru, zręcznych i cyrkowych efektów, tak jest szybki w swoim ruchu, tak niejako wysypuje się z rogu obfitości, że i surowy widz zostaje rozbrojony i musi się uśmiać. Lecz gdy gra idzie w tem tempie, co na naszej scenie, jeśli aktorzy, nie mający temperamentu humorystycznego, mówią rzeczy seryo i mimowoli starają się je grą swoją uzasadnić — w takim razie słuchacz ma czas na analizę, która budzi w nim niesmak, mimowoli odczuwa przykry rozdźwięk pomiędzy poważną sceną a cyrkowymi pomysłami farsy, w rezultacie śmieje się tylko czasami, a summa summarum nudzi się.

W końcu — przekład! Jeszcze raz mamy francuską sztukę tłómaczoną z tłómaczenia niemieckiego. Do jakiego stopnia przekład był słaby, dowodzi to, że akt pierwszy nie miał ani jednego błyskotliwego ustępu, niemal ani jednego dowcipu, a pan Hennequin przedewszystkiem jest dowcipny i błyskotliwy. Niektóre zwroty zresztą zdradzały wyraźnie pochodzenie przekładu: rzuca ktoś na stół monetę; na którą stronę upadnie? „cet czy licho?" — mówi się po polsku, ale tłómacz uważał za stosowne powiedzieć „głowa czy napis", co znaczy *Kopf oder Aufschrift*.

Przedstawienie przeciągnęło się do jedenastej wieczorem. Publiczności przybyło na przedstawienie bardzo mało. (*f. m.*).

*** Adolf Suligowski.** Miasto analfabetów. Wydanie drugie. Nakład księgarni Gebethnera i Spółki. Kraków 1905.

Broszura ta nader pouczająca, zajmuje się szkolnictwem początkowem w Warszawie. Autor daje w niej zwięzły i treściwy pogląd na sprawę nauczania początkowego w Warszawie w dotychczasowym jej przebiegu. Historya szkół początkowych w Warszawie jest bardzo smutną. Warszawa nie posiadała nigdy takiej liczby szkół elementarnych, któraby zabezpieczała możność pobierania nauki wszystkim jej dzieciom. Starania, podejmowane w kierunku szerzenia oświaty wśród niezamożnych warstw miejskich, rozbijały się często o przemożne trudności. Autor podaje w tej mierze kilka cennych wskazówek.

Obecnie szkół początkowych w Warszawie jest razem 205 i to przeważnie jednoklasowych. Jedna szkoła przypada za 3.762 mieszkańców.

Niezależnie od szkół początkowych istnieją jeszcze w Warszawie innego rodzaju zakłady, które mają służyć sprawie początkowego nauczania. Takiemi zakładami są rzemieślniczo-niedzielne szkoły, żydowskie chedery, które z tytułu swej niższości nie dają tych ulg przy powinności wojskowej, jakie zapewnia szkoła elementarna, oraz szkoły cerkiewne. Według p. Suligowskiego szkoły te nie odpowiadają nawet jednoklasowej szkole elementarnej.

Dzieci w wieku szkolnym od lat 7 — 14 włącznie wypadło przy spisie ludności z r. 1897—12.74%. Przyjmiemy za podstawę 12$^1/_2$ %, to w takim razie Warszawa posiada obecnie dzieci w wieku szkolnym 96.412. Z tego $^1/_5$ odliczyćby można na klasy zamożniejsze, które kształcą swe dzieci po domach i w szkołach średnich; pozostaje jednak jeszcze około 77.130 dzieci warstw biedniejszych, dla których szkoły elementarne są potrzebne. Jeżeli się potrąci dzieci uczęszczające do szkół elementarnych i dzieci, uczęszczające do chederów, szkół cerkiewnych, oraz do szkół niedzielnych, pozostanie 48.870 biednych dzieci, dla których ani w jednych ani w drugich miejsca nie ma. W obecnych więc szkołach elementarnych, oraz niedzielnych, w chederach i cerkiewnych znajduje pomieszczenie nie wiele więcej, jak $^1/_3$ biednych dzieci, zaś dla $^2/_3$ droga do nauki jest w Warszawie zamkniętą.

Temu opłakanemu stanowi oświaty ludowej stara się według sił zapobiedz wielka instytucya dobroczynna, mianowicie warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. W jego szwalniach i salach zajęć znaczna ilość młodzieży płci obojga znajduje opiekę, uczą ją rzeczy praktycznych, a nadto pisania, czytania, rachunków i zasad religii. Toż samo ma miejsce w zakładach sierocych. Ilość dzieci, które w salach i szwalniach Towarzystwa Dobroczynności otrzymują opatrzenie i pobierają elementarną naukę, dochodzi do 2000, a dodawszy do tego 500 dzieci w zakładach sierocych, wypadnie razem 2.500. Inne mniejsze zakłady dobroczynne dają nadto opiekę jeszcze kilkuset dzieciom. Wreszcie różne osoby dobrej woli przychodzą z pomocą ubóstwu w tej wielkiej jej potrzebie i uczą po domach czytania i pisania, gdzie kto może. Przypuściwszy, że uczących się w ten sposób jest w Warszawie 1000, albo nawet 2.000, to mimoto po dokonaniu wszelkich możliwych redukcyj, pozostaje jeszcze cyfra 40.000 dzieci najzupełniej zaniedbanych.

Szkoły początkowe warszawskie są pod wieloma względami bardzo upośledzone. Największą ich wadą jest używanie języka rosyjskiego przy wykładzie po za obrębem nauki religii i nauki języka polskiego. Wada ta szczególnie uderza, gdy chodzi o drobne dzieci, których nauczanie powinno się rozpocząć od alfabetu języka ojczystego. Ludność Warszawy od 30 lat stale się zwiększa, przemysł i handel rozwinął się do europejskich rozmiarów, ale oświata ludowa nie podążyła za biegiem rozwoju ekonomicznego. Autor wykazuje, że Warszawa liczy obecnie około 400 tysięcy analfabetów. Podobne opłakane stosunki panują także w Łodzi. Praca p. Suligowskiego jest jak widać już z powyżej przytoczonych informacyi, bardzo pouczającą i pożyteczną.

*** S. M. Roguski** (Es-em-er). „*Dobra partya*". Z dziejów zwykłych ludzi. Powieść. Warszawa Nakład Alfreda Zonera. 1905.

Zunia Korecka jest „panną na wydaniu" w małem mieście prowincyonalnem. Wybiera się do niej w konkury Kazio Porzycki, syn dorobkiewicza — obywatela ziemskiego, szlachetny niedołęga, „typ" wyczerpany do dna przez wszystkich powieściopisarzy na świecie. Panna Zunia woli pięknego Hołoszkę, ale ten pokonkurował i poszedł, gdy się dowiedział, że posag będzie mniejszy, niż zapowiedziała opinia publiczna. Dalszy ciąg bajki: taki Kazio żeni się z Zunią i staje się ofiarą mezaliansu. Zunia pojechała do Krynicy i romansuje tam z Hołoszką, a potem wraca do kraju i „ucieka" z pierwszym lepszym lowelasem prowincyonalnym. Tymczasem Kazia tradują żydzi, więc stoi nad podwójną przepaścią: materyalną i moralną.

Słowem, wszystko to już było, jest to stara fabuła i stare postacie, a nawet opowiadanie nie odznacza się niczem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 czerwca.

(Z). Wiadomo, że jeden z koryfeuszów węgierskiej opozycyi, hr. Wojciech Apponyi, przy pomocy rabulistyki jurydycznej, starał się niedawno udowodnić, że Korona nie będzie miała prawa oznaczyć kwoty wspólnych wydatków, jaka przypadnie na rok przyszły do zapłacenia Węgrom, gdyż prawa tego nabiera Korona tylko w takim razie, gdy obie deputacye kwotowe nie mogą zgodzić się co do rozdziału wspólnych wydatków, a taki wypadek nie zajdzie w tym roku, bo Sejm węgierski nie dopuści do wyboru deputacyi kwotowej. Na pierwszy rzut oka wydała się ta argumentacya trafną i dlatego to zapanowało na giełdzie w pierwszej chwili ogromne zaniepokojenie. Obecnie jednak już spokojniej zapatrują się sfery giełdowe na tę sprawę, gdyż wykrętna argumentacya hr. Apponyi'ego nie może się ostać ani wobec zdrowego rozsądku, ani wobec wyraźnego brzmienia ugody. Powiedziano tam bowiem, że Korona wtedy oznacza kwotę, gdy obie połowy państwa nie mogą się porozumieć co do rozdziału, oczywiście zaś, że wypadek taki zajdzie i wtedy, gdy Węgrzy wcale nie wybiorą swojej deputacyi kwotowej.—Rząd austryacki zaś niezawodnie zaraz na jednem z pierwszych posiedzeń Rady państwa domagać się będzie wyboru członków austryackiej deputacyi kwotowej.

Z Paryża donoszą, że na giełdzie tamtejszej panowało dziś ogólne przygnębienie. Doniesienia z Rosyi, że car zdecydowany jest jakoby prowadzić wojnę aż do ostateczności, wywierają w paryskich sferach giełdowych wprost deprymujące wrażenie, a nadto dodatkowo wpływają na pogorszenie się tendencyi giełdowej rozmaite okoliczności towarzyszące dymisyi Delcasségo. Jakkolwiek bowiem naprężenie między Francyą a Niemcami, które w rezultacie doprowadziło do tej dymisyi, jest już załatwione, wszelako sfery giełdowe są podobno wprost przerażone tem, iż sytuacya była przez pewien czas tak krytyczna.

Na targu tutejszym była dziś znów reakcya. Sytuacyę na Węgrzech oceniano bowiem znów gorzej, wobec czego kursa spadły.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe).

Sztokholm. Szwedzkie Biuro telegraficzne donosi: Przesilenie polityczne w niczem nie zmieniło fizyonomii miasta Sztokholmu. Wszystko jest spokojne, masy ludności są dość obojętne wobec rozwiązania unii, albowiem długie trwanie pokoju sprawiło, że nisko oceniają wartość unii. Sejm szwedzki zbierze się wkrótce i rozstrzygnie kwestyę, jak ma się Szwecya zachować wobec stórthingu i rewolucyi norweskiej.

Chrystyania. Storthing upoważnił swego prezydenta, żeby przesłał królowi Oskarowi adres uchwalony. Modlitwę kościelną zmieniono odpowiednio do nowej sytuacyi, mianowicie opuszczono modlitwę za rodzinę królewską. Departament kościelny wezwał duchowieństwo, aby już przy najbliższem nabożeństwie zamiast wspomnianej modlitwy za rodzinę królewską, wstawiło odpowiednią modlitwę za ojczyznę.

Do dziennika *Aftenposten* donoszą ze Sztokholmu, że szwedzkie ministerstwo spraw zagranicznych zwróciło się jeszcze zeszłego tygodnia do dyplomatycznych zastępców Szwecyi za granicą z poleceniem, ażeby dowiedzieli się, jakie stanowisko zajmą mocarstwa wobec ewentualnego zerwania Unii.

Chrystyania. Dzienniki w polemice z dziennikami szwedzkimi wskazują na jednomyślną uchwałę Storthingu. Nawet ci, którzy pierwotnie byli odmiennego zdania, w końcu przyłączyli się do adresu uchwalonego przez Storthing, a wszyscy urzędnicy lojalnie poddali się nowemu porządkowi rzeczy, tak, iż w całym kraju panują obecnie uporządkowane i legalne stosunki.

Sztokholm. Królowi Oskarowi zgotowano wczoraj ponownie owacyę przed pałacem. Król zjawił się na balkonie wraz z całą rodziną i wygłosił przemowę do ludu, w której wyraził podziękowanie za miłość i przywiązanie, jakie mu okazano. Po odśpiewaniu pieśni patryotycznych zakończyła się owacya; trwała ona godzinę.

Warszawa. Rozstrzygnięto konkurs na pieśń polską imienia Simpsona, który dla uczczenia pamięci swej matki Antoniny ofiarował 200 rubli za najlepszą polską pieśń i decyzyę powierzył Filharmonii warszawskiej. Nadesłano 50 prac. Komitet konkursowy przyznał nagrody: p. Lucyanowi Marczewskiemu, Zygmuntowi Noskowskiemu, pewnemu kompozytorowi z Krakowa niewiadomego nazwiska i pani Leokadyi Wojciechowskiej.

Warszawa. Po mieście kursują znowu pogłoski, zapowiadające rozruchy w Zielone Świątki, nikt jednak nie wierzy w te zapowiedzi, zwłaszcza, że do nich żaden komitet socyalistyczny się nie przyznaje. W sobotę oczekują nowego strejku personalu kolei warszawsko-wiedeńskiej, z powodu nieuwzględnienia przez władzę projektu likwidowania kasy emerytalnej urzędników i nie uchylenia prawa dyskrecyonalnego, przysługującego dyrektorowi, na mocy którego może on samowolnie dawać dymisyę lub mianować urzędników na wszystkie posady poniżej 600 rubli pensyi rocznej.

Petersburg. Redaktor pisma *Nasza Żyźń* p. Hodski otrzymał od moskiewskiego komitetu patryotycznego list z groźbą, że będzie pozbawiony życia, jeżeli pismo to nie przestanie przemawiać za zawarciem pokoju.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu pod datą wczorajszą: Japonia nie chce pod żadnym warunkiem podać swych warunków pokojowych, zanim nie zbiorą się pełnomocnicy. Warunki będą tylko wówczas ogłoszone, jeżeli pełnomocnicy obu mocarstw osobiście się zbiorą na pokojową naradę.

Petersburg. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie rady ministeryalnej, poświęcone sprawie reprezentacyi ludowej. Posiedzenie zagaił przewodniczący mową, w której wskazał na to, że ciężkie zadanie jeszcze się bardziej komplikuje koniecznością możliwie rychłego załatwienia tej sprawy odpowiednio do woli cara i do obecnej sytuacyi.

Zasady projektu Bułygina jakoteż propozycya utworzenia „dumy" państwowej z wybranych zastępców narodu, uznano jako odpowiednie w celu zaspokojenia potrzeb. Artykuły dotyczące wyborów, które mają być dokonane przy pomocy istniejących instytucyi samorządu ziemskiego i gminnego, przedyskutowano i z małemi zmianami stylistycznemi przyjęto.

Waszyngton. Ambasador amerykański w Petersburgu donosi, że car wyraził gotowość rozważenia kwestyi zawarcia pokoju, oraz gorące uznanie za przyjazne słowa ambasadora, wyrzeczone w imieniu Roosevelta.

Audyencya miała przebieg nadzwyczaj serdeczny i przypuszczać wypada, że dobre usługi Stanów Zjednoczonych będą przyjęte.

Erywań. Przyszło znowu do krwawego starcia Ormian z mahometanami. Wzajemnie ostrzeliwano się; także wybuchła jedna bomba. Przeszło 20 osób zabito, a wiele zraniono. Ogłoszono stan oblężenia. Sklepy są zamknięte.

Manila. Zatrzymani tu oficerowie rosyjscy opowiadają, że Japończycy zaskoczyli eskadrę Rożestwieńskiego w cieśninie koreańskiej zupełnie znienacka. Rosyanie płynęli tak, jakby w czasie pokoju, gdyż nie widzieli żadnego okrętu japońskiego. Nawet okręty rosyjskie nie były wcale przygotowane do walki a żołnierze, obsługujący armaty, nie znajdowali się na swych stanowiskach. Atak Japończyków przyszedł tak nagle, że Rosyanie w braku odpowiedniego przygotowania, popełnili błędy, których nie można już było naprawić.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. poczęwszy.

Przyjechali dnia 9 czerwca. Hr. B. Gołuchowska z Wiednia. Hr. M. Wąsowiczowa z Warszawy. Hr. H. Konarski z Grochowiec. A. Misiągiewicz z Czyżowiec. A. Psarski z Warszawy. K. Horodyski z Żabiniec. W. Abrahamowicz z Tyszkowiec. P. Lastowiecki z Hadlego. T. Jarzyński z Warszawy. J. Lipkowska z Kijowa. S. Torosiewicz z Zarzecza-Niska. G. Femsa z Przemyśla. K. Galusiński z Zakopanego. B. Dwernicki z Podola ros. K. Dynowska z Rosyi. J. Osadca z Bessarabii.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 czerwca. A. hr. Miączyńscy z Satyowa. M. hr. Komarnicki z Jarosławiec. H. Stoyowie z Brzeżan. O. br. Siber z Czortkowa. St. Dulembina z Lutowisk. T. Polański z Rudnik. W. Pieniążek z Lipinki. K. Piliński z Tarnowiec. F. Ostermayer z Krakowca. J. Fischler z Wiednia. J. Rozborski z Załoziec. T. Weydlich z Podola. St. Groyecki z Krakowa. A. Strzelecki z Kukizowa.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 czerwca. W. Konkolniak ze Stanisławowa. S. Nieszczyński z Zakopanego. L. Doboszyński z Drohowyża. S. Malinowski z Pilatowiec. N. Wojtkowscy z Grzymałowa. A. Malinowski z Rosyi. A. Sadowski z Paryża. T. Hochstetter z Wiednia. W. Zahtey z Borszczowa. J. Fürstenau z Berna. F. Sękiewicz z Rudnika. M. Angelczykowska z Borszczowa. D. Brodheim z Przemyśla. A. Issermann z Antwerpii. B. Rappaport z Drohobycza. R. Steiner z Wiednia. M. Moldschacki i E. Korasik z Rosyi. K. Burzyński z Tłumacza. H. Goldlust i B. Perl z Czerniowiec. A. Gajewski z Romanowa. Z. Resch z Krakowa. T. Perdrisch z Połtawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 26·75—26·85 (słabo), na październik i grudzień 23·20—23·30. — Spirytus 43·00—43·40. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 9 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·87. — Mąka („Fleur de Paris") 31·65.

Frankfurt 9 czerwca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 188·40. — Laura 000.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 czerwca.

Marki 117·36, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 97·85, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.75, węg. zakł. kred. 782·00, anglobanku 307.00, unionbanku 541·50, bankvereinu 553.50, länderbanku 454·50, kolei państw. 665·00, lombardy 87·50, akcye kolei Elbethal 440.75, fabryki broni 608·00, tytoniowe 000·00, alpiny 529.00, Rima Muranyi 553·00, prag. Tow. żel. 2672.00, losy tureckie 143·25, ruble 253·25. Usposobienie: silne.

Lwów 9 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassa po 100 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 547·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 860·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Oblig. za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 103.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.0 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1878 4$^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4$^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15. 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55. 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

— Juanita! — zawołał wreszcie z tajonem niezadowoleniem.

— Tak, Juanita — odparła. — Czy niechętnie mnie widzisz?

Zapalił drugą świecę, przyczem ręce mu drżały, jak u starca. Następnie drzwi zamknął i wtedy dopiero powiedział gościowi swemu, że bardzo jest rad z niespodziewanych odwiedzin.

— Marku! — przerwała — kiedy się ty nauczysz kłamać tak swobodnie, żeby nie można było poznać, że mówisz nieprawdę?

Nie raczył na to odpowiedzieć. Usiadł na krześle i zaczął skręcać papierosa.

Juanita Valdores była istotą pod każdym względem niepowszednią; odznaczała się nietylko nadzwyczajną urodą, ale i niezwykłemi darami umysłu, spaczonemi, niestety, i skierowanemi jedynie ku złemu.

Wzrostu wyniosłego, przepysznej budowy, miała włosy bujne, krucze, brwi sobole i oczy aksamitne, o miękkiem, pieszczotliwem spojrzeniu; w chwilach gniewu jednak ze źrenic tych padały iskry. Płeć bardzo śniada i ciemny puszek nad ponsowemi ustami nie psuły ogólnego wrażenia, jakie robiła owa niezwykła uroda.

Głos jej dźwięczny brzmiał w śmiechu srebrzyście, a w gniewie — strasznie. Była również, jak i Marek, tajemniczą; opowiadano o jej przeszłości wiele faktów, nie przemawiających bynajmniej na jej korzyść.

Mieszkała w Chili już od lat czterech; co robiła dotychczas, niewiadomo, dość, że obecnie nie miała żadnego opiekuna i lgnęła do Venedy. Zbliżyło ich ku sobie pewne podobieństwo charakteru.

— Cóż, Marku — mówiła, podchodząc do niego — milczysz zawzięcie, a pewno przeklinasz mnie, żem tu przyszła, choć przyznaj, że trzeba było na to niemałej odwagi, w noc ciemną, dżdżystą.

— Oceniam ten zaszczyt, należycie — rzekł Marek z przybraną powagą — sądzę jednak, że przywiodła cię tu nie miłość ku mnie, ale jakiś ważniejszy powód.

Juanita położyła mu rękę na ramieniu i zajrzała mu w oczy. Przygotował się do walki, czując, że lada chwila będzie ją musiał stoczyć.

— Mój Marku — rzekła słodko — słyszałeś zapewne, że nazywają mnie czarownicą, bo mężczyznom głowy zawracam. Powiadają o mnie również, że potrafię ludzkie myśli czytać, a nawet przyszłość przepowiadać.

— No, to nie mogłaś przyjść bardziej w porę. Odsłonisz mi dalsze moje losy i poradzisz, jaką mam obrać drogę.

Wzięła jego rękę i bacznie jej się przyglądała.

— Czy mam ci mówić wszystko, co tutaj wyczytam? — spytała z dziwną powagą.

— Mów! — odparł.

— Boję się, Marku — rzekła ze drżeniem — na twojej ręce wypisane są rzeczy straszne.

— Cóż takiego?

— Zdrada, Marku, i rabunek znacznej sumy.

Wyrwał jej rękę i dla pokrycia zmieszania, gniew udał.

— Gotowa jesteś z ręki mi wyczytać, że zamorduję prezydenta. Jakie tam jeszcze widzisz okropności? Powiedz odrazu.

— Wolę nie mówić, bo się na mnie pogniewasz.

— Na ciebie? Nigdy.

— Marku, z ręki twej wyczytałam więcej, niż możesz przypuścić. Słuchaj, ty myślisz o ucieczce.

— To łatwo odgadnąć. Jeśli stan wojenny dłużej potrwa, wszyscy będziemy musieli o odwrocie myśleć.

— To jeszcze nie wszystko. Wysłałeś stąd olbrzymią sumę i zamierzasz za nią wyruszyć.

— No i cóż więcej? — pytał z niezmąconym spokojem.

— To jeszcze, że chciałbyś się mnie pozbyć, że miłość twoja była udaną, albo już zagasła.

— To tak samo jest prawdą, jak i reszta. Cóż dalej?

— Twój skarb wynosi milion ft. szterlingów w walucie angielskiej. Wyprawiłeś go — poczekaj, niech się przyjrzę — wpatrzyła się w dłoń baczniej — otóż wyprawiłeś go na ręce sir Benjamina Plowden (te wasze okropne nazwiska!), zamieszkałego przy East-India Avenue w Londynie. Wszak się nie mylę? O, nie, widzę to po twojej twarzy.

Zaśmiała się tryumfująco. Veneda nie panował już nad sobą, był blady, zimny pot występował mu na czoło.

— Skądże się dowiedziałaś o tych głupstwach? — wybełkotał.

— No, z twojej ręki przecie — odparła urągliwie. — Czy istotnie tak wielkie głupstwa naplotłam? Ej, Marku, Marku, wiem, żeś przebiegły, ale i mnie w pole wywieść niełatwo. Czy chcesz co jeszcze posłyszeć? Czy mam ci powiedzieć, jak Albinos i inni stowarzyszeni będą się zapatrywali na całą tę sprawę?

On przeszywał ją spojrzeniem, a to badanie uspokoiło go widocznie, bo z twarzy znikła bladość.

— Muszę ci oddać słuszność, żeś sprytna — mówił — ale jam sprytniejszy jeszcze.

— Nie myśl, że już powiedziałam wszystko: mogłabym coś jeszcze dodać.

Nie słuchał jej, uwagę miał zwróconą w innym kierunku.

Przed chwilą oczy jego padły na biurko, leżała na nim bibuła. Zbliżył się, wziął ją do rąk, przeliczył arkusze i zobaczył, że jednego braknie.

— O! moja piękna czarnoksiężniczko — zawołał innym zupełnie głosem — zdemaskowałem cię. Stara to sztuczka, ale dobra. Pamiętam, żem pisał list na arkuszu czystej bibuły. Wzięłaś ją poprostu i przyłożyłaś do lustra. Takie jest źródło twoich informacyj. Pierwsze dwie stronice listu odbiły się na bibule, ostatnia najważniejsza z podpisem, nie pozostawiła żadnego śladu. Zatem szkodzić mi nie możesz.

— A któż ci powiedział, że ja ci chcę szkodzić?

— Nie powiadam, że chcesz, ale że mogłabyś. Skoro wiesz tak wiele, niebezpiecznie byłoby wypuścić cię stąd na świat Boży.

Nie przerażona wcale taką groźbą, udała, że jej nie słyszy.

— Powinieneś mi był zaufać — szepnęła — a przedewszystkiem nie powinieneś mnie opuszczać. Wiem, że jutro w nocy zamierzasz stąd wyruszyć.

Skąd o tem wiesz?

— Wszak informacya moja jest dobrą? Sądzę, że teraz weźmiesz mnie ze sobą. Choćbyś mnie już nie kochał, będziesz miał litość nademną. Jesteś jedynym moim przyjacielem. Nie zostawisz mnie na pastwę tamtych łotrów? Zmęczyło mnie już życie, te ciągłe intrygi, spiski. Będę twoją wierną niewolnicą.

Głos jej zadrżał. On chodził po pokoju gorączkowo i przyglądał jej się z pod oka. Wyglądała prześlicznie, była jakby wcieloną pokusą.

Pod wpływem jej wdzięków, a bardziej może pod wpływem rozwagi, wskazującej mu korzyści takiego postanowienia, zdecydował się zabrać ją ze sobą. Usiadł przy niej i opasał ją ramieniem.

— Juanito, moja ukochana — szeptał — wystawiłem cię na próbę. Kocham cię zawsze i ufam ślepo. Niech się dzieje, co chce, wyruszymy razem.

— Mój ty jedyny!

Oboje odnieśli zwycięstwo, każde z osobna czuło jednak, że nie wiele brakło do porażki.

W kilka minut potem Juanita wracała do domu, sama, nie chciała bowiem, aby go widziano na mieście z nią razem. Dostawszy się wreszcie do swojego pokoju, stanęła przed lustrem i przyglądała się sobie długo i z zadowoleniem.

Chciał mnie w pole wywieść, myślała, ale ja przewagę odniosłam. Nie ulega wątpliwości, że ma on na sobie ową drugą połowę arkusza papieru, która jest kluczem do pozyskania skarbu.

Nosi ją w medalionie, zawieszonym u szyi na podwójnym łańcuszku. Czułam go, gdym trzymała głowę na jego piersiach. Milion funtów! Największa to stawka, o jaką w życiu mojem walczyłam. Przy takiej sumie odzyskam swobodę. Możesz być pewny, drogi Marku, że cię nie opuszczę, dopóki nie podzielę się z tobą temi pieniędzmi, lub ciebie od nich nie uwolnię.

Po jej odejściu, Veneda otworzył okno i wpatrzył się w noc ciemną. Deszcz już ustał. W oddali migały światełka okrętów, stojących w przystani. Patrzał na nie, ale ich nie widział, przed oczyma jego przesuwały się wydarzenia tego wieczoru; zastanawiał się, czy szala na jego stronę się przechyli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich Z drukarni E. Winiarza.